POLSKI CZERWONY KRZYŻ

CROIX ROUGE POLONAISE

Organ Warszawskiego Okręgu-Oddziału
POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

WYDAWNICTWO MIESIĘCZNE

Revue mensuelle publiée par le Comité Regional
de Varsovie de la Croix-Rouge Polonaise

Poprawiać zdrowie! **Łagodzić cierpienia!**

Zapobiegać chorobom!

Inter arma caritas!

Treść:

Sommaire:

WARSZAWA
MAZOWIECKA 9 m. 7
Tel. Nr. 302-96.

Cena 1 zł. Nr. 12. Rok III.

Nr. 12 WARSZAWA — GRUDZIEŃ 1927 R. ROK III

Polski Czerwony Krzyż

CROIX ROUGE POLONAISE

Organ Warszawskiego Okręgu-Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża

WYDAWNICTWO MIESIĘCZNE.

Revue mensuelle publiée par le Comité Régional de Varsovie de la Croix Rouge Polonaise.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Mazowiecka 9 m. 7, tel. 302-96. Konto czek. w P.K.O. Nr 10.540.

Z OKAZJI ŚWIĄT

Bożego Narodzenia

wszystkim Współpracownikom, Prenumeratorom, Czytelnikom, Sympatykom oraz członkom Polskiego Czerwonego Krzyża

serdeczne życzenia

składa

Red. wyd. „POLSKI CZERWONY KRZYŻ"

Do niniejszego numeru dołączamy

KALENDARZ na 1928 r.

w formacie afiszowym, propagujący Polski Czerwony Krzyż.

Prosimy o wywieszenie go na widocznem miejscu.

Prosimy wpłacać zaległą prenumeratę na konto czek. w P. K. O. Nr. 10.540. Prenumerata rocz. 12 zł., kwart. 3 zł.

Rzut oka na pracę Warsz. Okręgu-Oddziału P. C. K. w r. 1927.

Ponieważ numer naszego miesięcznika jest już ostatnim w roku bieżącym, pragniemy podać naszym czytelnikom ogólny bilans prac podjętych i dokonanych w ciągu ubiegłego roku przez Warsz. Okręg-Oddział P. C. K.

Cyfrowe sprawozdanie będzie umieszczone w dalszych numerach.

Zarząd Warsz. Okręgu odbył w bieżącym roku 37 posiedzeń.

Z ważniejszych momentów życia Warszawskiego Okręgu należy zanotować wydanie ozdobnego Rocznika na Międzynarodowy Kongres Medycyny i Farmacji Wojskowej w d. 1 czerwca b. r. Uczestnikom Kongresu wręczono 150 egrzemplarzy i rozesłano bezpłatnie Panom Ministrom, Przedstawicielom Władz Miejskich oraz wybitnym osobom stolicy również około 150 egzemplarzy.

Rocznik spotkał się z wielkiem uznaniem zagranicznych delegatów na rzeczonym Kongresie, oraz wszystkich którym Dział Wydawniczy uważał za stosowne rozesłać to wydawnictwo w celach propagandowych. W archiwum redakcji naszej posiadamy kilkanaście cennych listów z wyrazami podzięki i uznania za piękne wydawnictwo i owocną działalność P. C. K. w niem wykazaną.

Warszawski Okręg P. C. K. wziął udział w Międzynarodowej Wystawie Higjenicznej w okresie 31 Maja — 1 Lipca, wystawiając wozy sanitarne, samochód sanit., punkt żywnościowo-opatrunkowy oraz wydawnictwa. Tym sposobem i Warszawski Okręg przyjął udział w przysądzonym przez Jury Wystawy Dyplomie Honorowym, który otrzymał Polski Czerwony Krzyż.

Podczas Kongresu Warsz. Komisja Oddziałowa Kół Mł. P. C. K. zorganizowała w d. 2.VI wielki pochód propagandowy swoich Kół przez ulice stolicy do parku Agricola, gdzie demonstrowane były w tym dniu przed Członkami Kongresu popisy gimnastyczne Szkoły Sanitarnej Wojskowej. Pochód sprawnie przedefilował ze sztandarami i transparentami, na których widniały hasła Młodzieży Cz. Krzyża w kilkunastu jezykach. Świetny wygląd i sprawność naszej Młodzieży wzbudziły prawdziwy entuzjazm u naszych Władz Wojskowych zarówno jak i u gości zagranicznych.

Okręg-Oddział otrzymał od Sanitarjatu Wojskowego podziękowanie za udział wzięty w uroczystościach Kongresu.

Pozatem Warsz. Okr.-Oddz. brał czynny udział w pokazach obrony przeciwgazowej, zorganizowanej przez Władze Wojskowe w dniu 2 paźdz. na polach Mokotowskich i świetnie wywiązał się z zadania ku zadowoleniu organizatorów.

Co do pracy wewnętrznej Zarządu działalność jego przejawiała się w r. b. w prowadzeniu następujących placówek.

Dział sanitarny ukończył w r. b. kurs IV rezerw sióstr czasu wojennego i rozpoczął kurs V. Zespół Panów Wykładowców ten sam, co na poprzednich kursach, a mianowicie:

1. Anatomja i fizjologja. Dr. Jasielewicz, godzin 30.
2. Pielęgniarstwo. Pani Żmudzka, godzin 20.
3. Choroby wewnętrzne. Dr. Wagner, godzin 8.
4. Choroby chirurgiczne, godz. 9 i desmurgja godz. 4. Gen. Dr. Horodyński godzin 15.
5. Organizacja armji. Pułk. Dr. Łubieński, godzin 7.
6. Higjena. Dr. Kobyliński, godzin 6.
7. Choroby zakaźne. Dr. Szczęsny, godzin 6.
8. Terenoznawstwo. Kap. Baszek, godzin 6.
9. Ratownictwo wewnętrzne. Szef. San. Okr. Warsz. Dr. Ślaski, godzin 4.
10. Farmacja, teorja 4 godz., poza planem zaj. prak. 2 godz. Kap. Baranek godzin 4.

11. Gospodarka szpitalna. Pułk. Dr. Raźniewski, godzin 3.

12. Ideologja i etyka. Ks. prof. Szwejnic, godzin 3.

13. Regulamin sióstr. Pani Idzikowska, godzin 2.

14. Stosunek siostry do P. C. K. Pani Wernerowa, godzin 1.

15. Obrona Przeciwgazowa i Ratown. Pp. Wykładowcy w składzie: 1) Major Sypniewski, Walka chemiczna. 2) Por. Marynowski, Obrona przeciwchemiczna, Chemja dymówi gazów tejże. 3) Kap. Dr. Dekański, Ratownictwo. 5 godzin zajęć praktycznych na Marymoncie, godzin 16.

16. Ustrój władz państwowych i historja Czerwonego Krzyża. Wice-prezes Zarządu J. Knapiński.

17. Władze P. C. K. wolne godziny nieobjęte planem. S. Wasilewska.

Razem godzin 138.

Przyczem należy podkreślić wielką ofiarność Panów Lekarzy, którzy bezintesownie podjęli się wykładów i pomimo przeładowania pracą zawodową, z wielkim nakładem czasu i trudu pracy tej się poświęcają.

Protektorat nad kursami sanitarnemi P. C. K. przyjęli łaskawie Rektor Warsz. Uniwersytetu Ks. Prof. Szlagowski, Prorektor Prof. B. Hryniewiecki i Prof. Dr. St. Pieńkowski. Kandydatki zapisane na kurs sanitarny kwalifikuje specjalna Komisja kwalifikacyjna, w skład której weszli: szef sanitarny Warsz. Okr.-Oddz. P. C. K. Dr. Juljan Ślaski, p. Wanda Idzikowska, p. Wasilewska, p. Wernerowa i Członek Zarządu p. Anna Roszkowska.

Materjał sanitarny Warsz. Okręgu Oddziału w roku bieżącym został znacznie zwiększony, zakupiono punkt sanitarno-odżywczy, wozy sanitarne, nosze, maski ochronne prrzeciwgazowe łóżka, i t. p.

Komitet Opieki nad Oświatą pod przewodnictwem niezmordowanych pań Wandy Kozłowskiej i Jerzowej Gadomskiej urządził w sezonie jesiennym kilka dancingów dochodowych, celem zasilenia funduszów przeznaczonych na oświatę w szpitalach I Okręgowym (Mokotowskim i Zakroczymskim) i II Okręgowym (Ujazdowskim). Nasze Siostry Oświatowe z zawsze i jednakowem poświęceniem i nakładem pracy kształcą chorych żołnierzy i dostarczają im kulturalnych rozrywek, zyskując nietylko wielką wdzięczność swych uczniów lecz i uznanie władz sanitarnych w szpitalach wojskowych i całego Zarządu Warsz. Okręgu Oddziału P. C. K.

Komitet Opieki nad Oświatą w szpitalach wojskowych jeszcze na początku listopada rozpoczął pracę w celu urządzenia Gwiazdki dla chorych żołnierzy i inwalidów. W następstwie jednak, naskutek zaproszenia Społecznego Komitetu Gwiazdkowego z Panią Prezydentową Mościcką na czele, przyłączył się do wspólnej akcji z Komitetem, który zaopatrzy w dary gwiazdkowe żołnierzy z K. O. P., z D. O. K. I oraz chorych żołnierzy i inwalidów w szpitalach wojskowych.

Warsz. Komisja Oddziałowa Kół Młodzieży Polsk. Czerw. Krzyża w dalszym ciągu pracuje nad organizowaniem młodzieży w szkołach średnich i powszechnych pod hasłem „Miłuj Bliźniego".

Praca ta rozwija się coraz szerzej. Obecnie w Warszawie 61 Kół pracuje 3-ch instruktorów, kierując działalnością młodziutkich, pełnych zapałów naszych członków. Prowadzone są działy: higjeniczny i wychowania fizycznego (sport, gimnastyka, uprawianie w lecie zagonków), dział rękodzielniczy (szycie bielizny i odzieży dla biednych dzieci, stolarstwo, introligatorstwo, zabawkarstwo); dział samopomocy i pracy społecznej, obejmujący pomoc sierotom, uboższym kolegom, biednym rodzinom, sierocińcom i t. p.

Dział ten dziatwa naszych Kół podejmuje z godnem podziwu zamiłowaniem i zrozumieniem. Wreszcie dział korespondencji międzykrajowej: w ubiegłym roku dziatwa nasza zamieniała albumy z Kołami w Japonji, Czechosłowacji, Grecji i Stanów Zjednoczonych Ameryki. Wydane zostały

eksponaty do Tokio i do Ameryki, wykonane przez naszą młodzież.

Ostatnim w tym roku czynem naszej młodzieży czerwonokrzyskiej — to 300 listów i wierszy, niezliczona ilość ozdób choinkowych, oraz pięknie wykonana szopka dla dzieci polskich we Francji, naskutek wygłoszonego o tych dzieciach i ich tęsknocie do kraju odczytu przez p. Golczyńską, redaktorkę polskiego pisma dla dzieci naszych emigrantów we Francji „Polskie Pacholę". W obecnej chwili nasza młodzież gorliwie pracuje nad urządzeniem Gwiazdki dla biednych dzieci i sierocińców w Warszawie.

Przy Warsz. Zarządzie P. C. K. prowadzonym jest Dział Wydawniczy, który oprócz w. w. Rocznika oraz 2-ch miesięczników, wkrótce wyda cenną i niezmiernie interesującą pracę D-ra Gen. Białokura „Praca społeczna i samarytańska kobiet polskich podczas powstania 1863 r.".

Komitet Opieki nad bezdomnymi w roku bieżącym wybudował 15 nowych baraków na Żoliborzu, ukończył budowę rozpoczętą w 1926 r., pozatem zbudował obszerną, widną świetlicę — szkołę z oświetleniem elektrycznem i zamykaną kapliczką, w której odprawiają się co niedzielę Nabożeństwa. W świetlicy w godzinach rannych odbywają się lekcje, w popołudniowych urządane są gry i rozrywki, w wieczorowych odbywają się odczyty i pogadanki. Świetlica cieszy się dużą frekwencją dziatwy, która się gromadzi swobodnie w sali mogącej pomieścić 300 dzieci jednocześnie. Ogółem około 500 dzieci bezdomnych korzysta z nauki w szkołach i przedszkolach, zorganizowanych na wszystkich 3-ch kolonjach dla bezdomnych.

Oprócz tego prowadzona jest akcja dożywiania dzieci w wieku szkolnym i niemowląt do lat 3-ch, zaś opiekę sanitarną mają wszycy bezdomni w ambulatorjach, w których codziennie dyżurują lekarze, felczerzy i położne — ci ostatni stale zamieszkują w barakach i są na zawołanie każdej chwili.

Oddziały prowincjonalne Okręgu Warszawskiego są stale wizytowane przez instruktorkę, oraz przez specjalnie w tym celu delegowanego jednego z członków Zarządu. Takich wizytacji w roku ubiegłym było 30.

Najsprawniej prowadzą prace czerwonokrzyskie Oddziały Włocławka, Płocka, Aleksandrowa Kujawskiego, Rypina, Pułtuska, Modlina i powiatu Warszawskiego.

Przy Warsz. Okr. P. C. K. istnieje od 1924 r. Społeczny Komitet Ratunkowy, złożony z członków Prezydjum, Zarząd. Warsz. Okr. Oddz. P. C. K. oraz kilku delegatów kilku instytucyj społecznych stolicy. Posiada on stały fundusz dyspozycyjny i wznawia swoją działalność w wypadkach nagłej potrzeby, powodzi lub jakiejś klęski publicznej.

W roku bieżącym wobec powodzi w Małopolsce Prezydjum Społecznego Komitetu Ratunkowego wyasygnowało 6 tysięcy złotych, z których 5 tys. doręczono Komitetowi zorganizowanemu pod Protektoratem Pani Prezydentowej, zaś 1000 zł. Wojewódzkiemu Komitetowi na pomoc powodzianom w Małopolsce.

Obecnie działalność Społecznego Komitetu Ratunkowego znów została wznowioną, celem podjęcia akcji udzielenia pomocy emigrantom litewskim, którzy schronili się do Polski przed prześladowaniem obecnego rządu litewskiego.

Komitet wysłał delegata do Okręgu Wileńskiego P. C. K. i do Oddziału P. C. K. w Grodnie, celem zbadania potrzeb emigrantów na miejscu i przesłał 4 tysiące złotych jako ofiarę na ręce tamtejszych naszych czerwonokrzyskich placówek, które opiekują się emigrantami litewskiemi.

O ile zajdzie tego potrzeba, t. j. o ile emigranci nie będą mogli wrócić do kraju, wszczętą będzie przez Społeczny Komitet Ratunkowy szersza akcja dla zdobycia funduszów i propagandy humanitarnej pomocy na terenie stolicy i Warszawskiego Okręgu P. C. K.

Dr. STANISŁAW SZERZENIEWSKI.

ZA WINY NIEPOPEŁNIONE.

Praca odznaczona I-szą nagrodą na konkursie Tow. Eugenicznego.

„Matkom ku przestrodze,
Ojcom ku rozwadze“.

I.

W piękne popołudnie czerwcowe pani Marta postanowiła wyprowadzić poraz pierwszy swego sześcioletniego syna Jasia na spacer do parku miejskiego. Do tej pory nie odważała się swego jedynaka pokazywać ludziom z powodu jego kalectwa: chłopak pomimo zabiegów i starań lekarzy zupełnie oślepł w kilka miesięcy po przyjściu na świat. Dopóki Jaś był w wieku niemowlęcym, pani Marta wywoziła go na spacery w wózku, zasłaniając kalectwo Jasia firaneczkami przed natrętnym wzrokiem przechodniów. Lecz wreszcie skończył się okres wożenia Jasia w wózku. Jaś rwał się do samodzielności i za nic nie chciał, aby go wożono.

Bardzo szybko Jaś zapoznał się z mieszkaniem swojem i rozlokowanemi w nim sprzętami i jak fryga uwijał się pomiędzy krzesłami, stołami, wzbudzając w pani Marcie dreszcz zgrozy, aby dziecko nie zrobiło sobie jakiej krzywdy.

Jaś rozwijał się bardzo szybko i przejawiał niezwykłe zainteresowanie się wszystkiem, co go otaczało, zasypując matkę pytaniami, na które Marta nie znajdowała nieraz odpowiedzi, którаby zaspokoiła ciekawość Jasia. Bo jakżeż mogła wytłumaczyć Jasiowi, co go grzeje, kiedy stanie przy oknie w paśmie promieni słonecznych, i jaka różnica między źródłem tego ciepła, spływającego nam przez okno, a odczuwanego przez Jasia, kiedy stał przy piecu. Siliła się pani Marta, aby jaknajlepiej wytłomaczyć Jasiowi interesujące go sprawy, unikając jak ognia słów: „wzrok”, „oczy”, „patrzę”, „widzę”, bo rozumiała, iż nie zdoła mu wytłumaczyć, dlaczego on nie widzi. Powodowana niczem nie uzasadnioną, oprócz głębokiej macierzyńskiej miłości, troskliwością oszczędzenia Jasiowi, jak się jej wydawało bolesnej przykrości, dotychczas nie wyjawiła Jasiowi jego kalectwa.

I dziś pani Marta, patrząc na swego jedynaka, niezwykle bladego z widocznemi na miłej twarzyczce chłopca oznakami choroby dzieci, pozbawionych świeżego powietrza, pozbawionych ruchu, zdecydowała się wyprowadzić go na spacer. Rozumiała, że lekarz, którego wezwała do Jasia, miał rację, nakazując kategorycznie wyprowadzanie dziecka na spacery, jako nieodzowny warunek zdrowia. Rozumiała, a jednak bała się tego, bała się, by Jaś nie dowiedział się, nie usłyszał, że jest kaleką, że są inni ludzie, którzy widzą. Nie zdawała sobie pani Marta sprawy, że przecież kiedyś Jaś dowie się, że jest ślepy, że całe życie nie upłynie w tem przekonaniu, że on niczym nie różni się od innych ludzi.

Dziwnie zdenerwowaną czuła się pani Marta przy ubieraniu chłopca w jego odświętne ubranie, a zdenerwowanie to udzieliło się nadzwyczaj wrażliwemu chłopcu, który poczuł, że matka jego nie jest dziś taką, jak zwykle, nastąpił więc cały szereg pytań — „dlaczego” — „a czemu” — „a poco” — aż wreszcie zaspokoiwszy jako tako ciekawość chłopca, wyprowadziła go na ulicę. Ostrożnie, wymijając całe grupy spacerujących, pani Marta prowadziła chłopca i dziwiła się niepomiernie, że dziecko idzie śmiało, pewnie i miała wrażenie, że Jaś instyktownie, jakoby kierowany jakimś nieznanym jej zmysłem, sam w wielu razach wymijał napotykane przeszkody, czy to drzewka, czy jakąś nierówność chodnika lub bruku. Uspokojona poczynionemi spostrzeżeniami pani Marta uśmiechnęła się lekko na myśl, że jednak dziecko nie od-

czuwa tak swego kalectwa, jak ona je odczuwała.

W parku, do którego wkrótce doszli, roiło się od dzieciarni wszelkiego wieku, wszędzie panował gwar, radosne okrzyki, nawoływania się, pomieszane często z krótkotrwałym płaczem jakiegoś niefortunnego jeźdźca, biegającego na kijku-koniu, lub przewracających się przy gonitwie bąków. Pani Marta, wyszukawszy w ustronnem miejscu wolną ławeczkę, posadziła Jasia obok siebie, lecz chłopak poczuwszy przed sobą przestrzeń, za nic nie chciał siedzieć na miejscu. Pani Marta pozwoliła Jasiowi zejść z ławki i pobawić się w pobliżu, z czego chłopak skwapliwie skorzystał, chodząc i podskakując po alei, a nawet zrywając pewnym i śmiałym ruchem, rosnące na brzegu trawnika polne kwiatki, które znajdował, kierowany powonieniem i dotykiem. Zerwawszy zbłąkany w trawie bratek, podbiegł z uśmiechem do matki, mówiąc: „mateczko dotknij się, powąchaj, jak ładnie pachnie, a jaki delikatny, zupełnie jak twoja buzia”. Matka, mile połechtana mimowolnym komplementem, uścisnęła Jasia; Jaś, popieściwszy się z matką odszedł nieco dalej ku zakrętowi alei, z za której jak bomba wypadł jakiś nieco starszy od Jasia chłopak, i nie spodziewając się spotkania na swej drodze żadnej przeskody, wpadł na Jasia, który potrącony przewrócił się na ziemię. Chłopak zatrzymawszy się chwilkę, z powodu niespodziewanej przeszkody i podniecony biegiem, krzyknął: „ślepy jesteś czy co! nie widzisz przed sobą ludzi!” — pobiegł dalej. Słowa „ślepy jesteś — nie widzisz” uderzyły słuch Jasia, jako zupełnie nowe, nieznane dźwięki i oszołomiony częściowo upadkiem niespodziewanym, a więcej może dźwiękiem nowych słów, które w ustach chłopca brzmiały, jak urągliwe wyśmiewanie, podniósł się z ziemi, a zapomniawszy o bólu i nie odłączonym z bólem płaczu, pobiegł do matki i zaczął się wypytywać, co to jest „ślepy, czy i mamusia jest ślepa, dlaczego on jest ślepy?”. A potem nastąpił nieskończony szereg pytań, które sprawiały pani Marcie niewymowny ból.

Do domu wracała pani Marta bardzo zamyślona i przygnębiona, a i Jaś nie szedł już tak beztroskliwie i widać było na jego twarzy, że męczyły główkę jego jakieś uporczywe myśli i pytania, na które nie znajdował zadawalniającej odpowiedzi.

Przy spożywaniu wieczornego posiłku pani Marta miała ciągle łzy w oczach, bo znów odżyły w niej wspomnienia i obrazy przeszłości. A Jaś, kładąc się do łóżka, zapytał jeszcze:

— A czym to się widzi mamusiu?

— Oczami — odpowiedziała pani Marta.

— A ty mamusiu masz oczy?

Panią Martę coś ścisnęło za gardło, lecz, siląc się na spokój odpowiedziała: „Mam synku”.

— Daj się dotknąć, ja chcę wiedzieć, jakie to są oczy — i począł wodzić paluszkami po twarzy matki, zatrzymując je nieco dłużej na powiękach pani Marty, poczem przenosił rączki na swoje zapadłe, przymknięte powieki i powiedziawszy głosem sennym: „To oczy — to oczy” — odwrócił główkę do poduszki.

II.

Pani Marta długo klęczała przy śpiącym Jasiu, wpatrując się załzawionemi oczami w zaróżowioną twarzyczkę syna. Znużona przeżyciami minionego dnia, usiadła na fotelu, a oparłszy głowę o poręcz, myślała. A musiały być to niezbyt wesołe myśli, bo od czasu do czasu, przez przymknięte powieki spływały gorące łzy. Pani Marta dziś poraz drugi przeżywała te okropne chwile, poprzedzające narodziny Jasia.

W półśnie, jakby w odrętwieniu, przed oczami duszy jej przesuwały się jeden po drugim obrazy z lat ostatnich. Widziała siebie młodziutką, niedoświadczoną, pełną radości, wiary w życie i ludzi dziewczyną, która oddała z całą ufnością swe serce ukochanemu mężczyźnie — ojcu Jasia. Przed oczami jej stanęły jak żywe te krótkie chwile szczęścia po ślubie, zbyt szybko i zbyt

brutalnie zniszczone przez brud i ohydę życia — wspomniała męża, który odznaczając się z natury słabym, poddającym się obcym wpływom charakterem, wpadł w towarzystwo kolegów i przyjaciół, nie stroniących od kieliszka.

Bolesnem szarpnięciem, zasklepionych już ran, było uprzytomnienie sobie momentu, kiedy mąż powrócił raz do domu mocno podchmielony i swym brutalnym zachowaniem się zniszczył tlejącą jeszcze iskierkę uczucia dla niego. Uległa mu wtedy, ustępując jego zwierzęcej chuci. A po tem przypomniała sobie, jak mąż zamykał się przed nią w pokoju, coś tam robiąc, jak unikał zbliżenia się do niej, z czego ona była zadowolona, nie zdając sobie sprawy, że mąż jej był chory i że już ją zaraził, obcując z nią w ową pamiętną noc, kiedy powrócił do domu pijany. Jak potworne zmory, stanął przed nią cały szereg dni męczących ciężkiej choroby męża, w czasie której powietrze sypialni przesycone było zapachem lekarstw i środków opatrunkowych.

Mąż pani Marty chorował na jakąś tajemniczą dla niej chorobę: robiono mu stale okłady z lodu, różne zastrzykiwania, lecz ta dziwna i straszna choroba, o której z taką tajemniczością i oględnością mówili jej lekarze, czyniła coraz większe spustoszenia w organizmie jej męża, aż wreszcie nastąpiła chwila, w której lekarze powiedzieli, że niema ratunku, bo wywiązało się ropne zapalenie nerek i zakażenie krwi. Pani Marta całe dnie i noce spędzała przy łóżku tego nieszczęśliwca, który widać było, jak cierpiał i była gotowa na największe poświęcenia, byleby ratować męża i ojca dziecka, którego życie, już od dłuższego czasu, czuła w swem łonie. Niestety, mąż pani Marty po kilkutygodniowych cierpieniach zmarł.

Zaabsorbowana chorobą męża, pani Marta nie miała możności pomyśleć o sobie, choć od jakiegoś czasu zaczęło jej coś dolegać — jakieś kłucia w dole brzucha, bóle przy urynowaniu, jakieś gryzące wydzieliny, częste bóle głowy męczyły ją — lecz wszystko to kładła pani Marta na karb wyczerpania osłabienia i brzemienności. Wreszcie widząc, że dolegliwości te nie ustępują udała się do lekarza, starego znajomego rodziców. Ten, zbadawszy panię Martę powiedział jej, że jest zarażoną chorobą weneryczną t. zw. tryprem po polsku wiewiórem (rzeżączką). Pani Marta, nie zdając sobie w pierwszej chwili sprawy z ważności słów doktora, zapytała, jak to zwykle chorzy czynią, skąd się ta choroba wzięła, co na nią robić. Doktór, widząc jej nieświadomość, począł wyjaśniać szczegółowo, skąd ta choroba powstaje, jej przebieg i następstwa. Słowa doktora brzmiały twardo, nieomal brutalnie, a każde zdanie jego, jak kawały roztopionego żelaza wpadały do jej mózgu, sprawiając niewymowny ból. Jak w kinematografie, przesuwały się przed panią Martą obrazy choroby, a doktór mówił:

— Wiewiórem, rzeżączką czyli tryprem zarazić się można przez obcowanie płciowe, z chorą kobietą lub mężczyzną. Zarazić się można i drogą poza płciową, np. przez spanie na jednej pościeli z osobą zarażoną, przez kąpanie się w wannie, niedostatecznie wymytej po wykąpaniu się chorego, a nawet przez podanie ręki zarażonemu, który na swych rękach, niechlujnie utrzymanych, może mieć zarazki choroby i przesadzić je, że tak powiem, na ręce zdrowego, skąd zarazki mogą być przeniesione przy pewnych czynnościach na organy płciowe. Są to jednak wypadki bardzo rzadko spotykane. Źródłem zarazy są po większej części prostytutki lub kobiety uprawiające potajemnie nierząd. Częstokroć roznosicielami choroby są mężczyźni, którzy niedokładnie się wyleczyli, bo choroba ta ma do siebie, że po okresie ostrym przechodzi w stan chroniczny lub zatajony, niedokuczający choremu, który nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest chory i zaraża zdrowe jednostki.

Chorobę wywołują specjalne zarazki t. zw. dwoinki (gonokoki) dlatego tak na-

zwane, że przy rozpatrywaniu ich przez drobnowidz, powiększający je do 1000 razy, mają wygląd rozdzielonego na dwie połowy malutkiego łebka od szpilki. Choroba ta rozwija się w kilka dni po zarażeniu się i poraża w pierwszym rzędzie u mężczyzn i u kobiet cewkę moczową. W pierwszym okresie t. zw. ostrym, szczególnie u mężczyzn, występuje bolesność przy urynowaniu i obfity wyciek ropy z cewki moczowej; u kobiet, u których obok cewki może być porażone wejście do pochwy i szyjki macicy tak wielkiej bolesności niema i dlatego nie odczuwając żadnej dolegliwości, poza trochę gryzącemi upławami, długi czas mogą nawet nie wiedzieć o chorobie. W dalszym rozwoju choroba u mężczyzn, zależnie od żywotności zarazków, odporności organizmu, a nadewszystko w zależności od leczenia, może skończyć się na cewce moczowej lub posunąc się dalej na inne organy płciowe, jako to jądra, wywołując w nich obrzęk i ropne zapalenie, na pęcherz moczowy, na miedniczki nerkowe, na nerki, na serce, wywołując w tem ostatniem zapalenie wsierdzia t. j. zapalenie błony, pokrywającej wnętrze serca, na poszczególne stawy, wywołując w nich wysięki i nadzwyczaj silne bóle, oraz może wywołać zakażenie krwi i całego organizmu, sprowadzając w tym ostatnim wypadku śmierć. U kobiet choroba ta rozwija się nieco inaczej: zarazki, zagnieździwszy się u wejścia do pochwy i nie wywołując specjalnie ostrych zaburzeń w organizmie kobiety, po krótszym lub dłuższym okresie, zaczynają wędrować do innych organów, jako to: samej macicy, jajowodów, jajników, pęcherza moczowego. Czynią one wszędzie wielkie spustoszenia i wywołują cierpienia, które dopiero zmuszają kobietę do zwrócenia się do lekarza, niestety, zapóźno, aby można było żywić nadzieję na całkowite wyleczenie. Największym nieszczęściem dla kobiety jest, kiedy zarazi się, będąc w ciąży, bo chorobą tą może i po większej części zaraża dziecko, a w pierwszym rzędzie oczy dziecka: główka dziecka, przeciskając się przez wąski kanał porodowy, a mianowicie pochwę, ociera się o jej ścianki; zarazki dostając się do oczu, wywołują długotrwałą ciężką chorobę oczu, częstokroć kończącą się ślepotą dziecka. „Trzeba się leczyć” — mówił dalej doktór — „leczyć nadzwyczaj starannie, bo to już nie tylko o zdrowie pani, lecz i o zdrowie dziecka idzie”.

I. pani Marta leczyła się; niestety, zbyt późno spostrzegła objawy choroby i zbyt głęboko zagnieździły się w jej organizmie zarazki, bo dziecko, ta jedyna jej osłoda w życiu, przyszło na świat z oczami zakażonemi tą straszną chorobą.

Pani Marta ocknęła się, drobny dreszcz przeleciał po jej wątłem ciele, a łzy gorące z pod przymkniętych powiek, jak ciężkie kamienie, padały na piersi. Pani Marta podeszła do łóżeczka synka i przytknąwszy swe usta do wysuniętej z pod kołdry rączki Jasia, ledwie dosłyszalnym szeptem powiedziała: „za co cierpisz, ty mój chłopaku — za winy tego, któremu oddałam swą młodość i swoje serce”...

III.

Jaś rozwijał się pod troskliwem okiem pani Marty i szybko nadszedł czas, kiedy trzeba było oddać go do szkoły. W instytucie dla ociemniałych, dokąd był oddany, Jaś wykazał wielkie uzdolnienie do muzyki tak, iż nauczyciele rokowali mu doskonałą przyszłość. Niestety, karjera była przed nim zamknięta, jako przed ociemniałym.

Pewnego razu dla wychowańców wyższych klas Instytutu miejscowe Towarzystwo Eugeniczne zorganizowało szereg odczytów z zakresu higjeny dla dorosłej młodzieży. Prelegent nadzwyczaj żywo i barwnie opowiadał o różnych zagadnieniach higjeny, a między innemi mówił też o chorobach wenerycznych, a w szczególności o wiewiórze-rzeżączce i na zakończenie odczytu powiedział:

„Wiewiór, rzeżączka czyli tryper jest chorobą wysoce zaraźliwą, rujnującą organizm. Medycyna, niestety, nie rozporządza

dotychczas środkami, które mogłyby zapobiec zarażeniu się, bo istniejących środków zapobiegawczych nie można uważać za pewne i są one zaledwie pół lub ćwierć środkami. Do takich należą: obmycie wodą organu płciowego, oddanie uryny po stosunku, przemycie cewki moczowej $^1/_4$% rozczynem siarczanu cynku, lub 1% rozczynem protargolu, lub zastrzyknięciem paru kropli 5% rozczynu protargolu. Zapewne, że przy zastosowaniu tych środków zaraz po stosunku zmniejszamy szanse zarażania się, lecz najpewniejszym środkiem jest, był i będzie — unikanie stosunków z prostytutkami i podejrzanemi kobietami. Nie wierzcie tym, którzy mówić wam będą, że wstrzymywanie się od stosunków płciowych przed ślubem, szczególnie przez mężczyzn, jest szkodliwem dla zdrowia! To nie jest prawdą! Stokroć większą krzywdę czynicie sobie, obcując z kobietami lekkich obyczajów, bo kupna miłość nie tylko niszczy wasze zdrowie, lecz i upadla ducha waszego! Do was młodzieży, przyszłych mężów i ojców apeluję, do was, wśród których jest wielu ociemniałych — ofiar tej strasznej choroby, jaką jest rzeżączka".

*
* *

Z odczytu tego Jaś powrócił niezwykle zdenerwowany i podniecony. Mózg jego pracował usilnie nad rozwiązaniem pytania, które mu natarczywie dzwoniło w uszach, a które powstało w jego świadomości naskutek wypowiedzianego przez prelegenta zdania: bardzo wielu wśród ociemniałych — to ofiary wiewióra-rzeżączki".

Jasia zastanowiły w tem zdaniu słowa: „bardzo wielu".

— A więc nie wszyscy ociemniali utracili wzrok przez zakażenie rzeżączką — myślał sobie...

— A ja, a ja — z jakiego powodu straciłem wzrok!

Powoli w myśli Jasia zaczęło zarysowywać się coraz wyraźniej, coraz jaskrawiej odpowiedź! Uprzytomnił sobie niejasne, ogólnikowe odpowiedzi swej matki, od której nigdy nie usłyszał całkowicie zaspakajającej go odpowiedzi, przypomniał sobie matkę, która zwykle każdą rozmowę, rozpoczynaną na temat jego wzroku, kończyła słowami:

— Pamiętaj, Jasiu, o swoim ojcu, którego nie znałeś, a który napewno pragnął gorąco twego szczęścia, pamiętaj o nim i pamięć dobrą o nim zachowaj.

Biedna pani Marta nie sądziła, że nie ziszczą się jej pragnienia, aby pamięć o jej mężu, a ojcu Jasia, otoczona była aureolą miłości, bo Jaś zrozumiał dlaczego nie widzi i kto jest temu winien!

A w chwili zrozumienia tego, coś pękło w jego sercu, coś zazgrzytało, a z ust Jasia wyrwał się jęk bolesny: „Ojcze, czemuś to uczynił! — czemuś skazał mnie na życie ślepca!!.

Dr. med. ALEKSANDER SIMON.

O ASTMIE CZYLI DUSZNICY OSKRZELOWEJ.

Do cierpień, zależnych od klimatu, należy astma, po polsku zwana dusznicą czyli dychawicą oskrzelową. Choroba ta, jak wiadomo, nader przykra i uporczywa, na szczęście w naszej ojczyźnie nie należy do częstych. Są kraje, w których jest nader rozpowszechniona: w nizinnych i bagnistych okolicach Holandji np. 1% ludności jej ulega, chociaż jest to jeden z najzdrowszych, najjędrniejszych i najmniej nerwowych narodów w Europie. Że astma niezbyt często się u nas zdarza, prawdopodobnie naszemu klimatowi mamy do zawdzięczenia. My polacy nie łatwo jesteśmy zadowoleni; dlatego często się użalamy i na nasz klimat, mojem zdaniem, niesłusznie. Mało jest krajów w Europie, gdzie byłby zdrowszy i przyjemniejszy.

Północ i wschód Europy mają przecież strasznie długą i surową zimę, Anglja, Belgja, Holandja, zachodnie Niemcy, północna i wschodnia Francja mają niemożliwie dżdżystą i zgniłą zimę. Niewiele skrawków ziemi posiada Europa, których klimat można nazwać idealnym. Do nich należą osławiona i urocza Riwiera, niektóre zakątki Szwajcarji (w pobliżu jezior i w miejscowościach podgórskich panuje zimą zimna, przykra i szkodliwa mgła) oraz przecudny Tyrol, gdzie w ciągu paru godzin można przejechać ze szczytów wiecznie śniegiem pokrytych gór w krainę południowego słońca, gdzie dojrzewają figi, winogrona i granaty.

Pomimo niezbyt wielkiego rozpowszechnienia astmy niewątpliwie tysiące osób na nią cierpią w Polsce.

Astma należała do ostatnich czasów do chorób dość zagadkowych, których istota nie była wyjaśniona, ustalona i co do której leczenia nie osiągnięto zgodności zdań. Dopiero w ostatnich latach nastąpił znaczny postęp w tej dziedzinie dzięki usilnym pracom zwłaszcza holenderskich, amerykańskich, włoskich i innych badaczy. Oto powód, dla którego zabieram głos w tej sprawie w nielekarskiem czasopiśmie, ponieważ chorego, dotkniętego tą upartą, dotychczas źle poddająca się leczeniu i nadzwyczaj przykrą chorobą, niewątpliwie interesuje, że ma obecnie większe widoki na dokładniejsze rozpoznanie i wyleczenie. Jeśli się mówi o astmie oskrzelowej, to przedewszystkiem zaznaczyć należy zwłaszcza wobec publiczności nielekarskiej, co pod tem pojęciem właśnie rozumieć należy. Jest to choroba przejawiająca się w napadach krócej lub dłużej trwającej duszności, spowodowanej nagłem zwężeniem najdrobniejszych oskrzelików. Zwężenie to powstaje wskutek skurczu okrążonych mięśni, znajdujących się w ściankach owych oskrzelików. Astmę należy odróżnić od innych rodzajów duszności stałej czy napadowej, które spowodowane są zupełnie czem innem i inny posiadają mechanizm. Chory, dotknięty jakimkolwiek cierpieniem dróg oddechowych górnych, polipami nosa, skrzywieniem przegrody, zgrubieniem muszli nosowych, powiększeniem gruczołów w gardzieli lub zwężeniem strun głosowych w krtani też może cierpieć na duszność. W tych warunkach spowodowaną jest przeszkoda, utrudniająca dopływ powietrza do płuc. Na duszność cierpią też ludzie z chorobami płuc lub opłucnej poprostu dlatego, że część płuc jest nieczynna i nie oddycha. Ma to miejsce np. u suchotników, u których zniszczoną już jest znaczna część miąższu płucnego albo u chorych na rozedmę płuc. W tym wypadku utraciły płuca elastyczność, potrzebną do dostatecznej wentylacji i odnowienia powietrza.

W cierpieniach opłucnej płuco jest uciśnięte przez płyn w niej się znajdujący lub przez blizny, uniemożliwiając jego ruchy. Duszność stała lub napadowa należy tu do częstych objawów w przebiegu wszelakich chorób serca, albowiem osłabienie pracy

serca powoduje zastój czyli zwolnienie krwi obiegu w płucach. W drobnych naczyniach pęcherzyków płucnych, jak wiadomo, krew się odświeża, wyzbywa się t. zw. kwasu węglowego i nasyca się tlenem z powietrza. To też im prędzej obieg krwi tam się odbywa, tym gruntowniej następuje owo odświeżenie krwi. Wszelkie przeszkody w tym procesie wywołują duszność. Jest jeszcze bardzo wiele innych powodów duszności, których wogóle w krótkim szkicu popularnym wcale wyliczyć niepodobna. Wszelkie cierpienia, które utrudniają ruchy przepony, jak to choroby samej przepony, guzy i sprawy chorobowe w jamie brzusznej, zwł. nadmiar guzów w kiszkach, sprawy nerwowe, przejawiające się w upośledzonej czynności przepony, nadto choroby utrudniające ruchy żeber oraz mięśni międzyżebrowych, piersiowych mogą wywołać nawet bardzo znaczną duszność. Ale wszystkie te rodzaje duszności z prawdziwą astmą czyli dusznicą oskrzelową, która jest przecież jedynie przedmiotem niniejszego rozwiązania, nic nie mają wspólnego. Żeby więc wogóle mieć szanse wyleczenia astmy oskrzelowej trzeba przedewszystkiem się upewnić, że się ma do czynienia z prawdziwą niewątpliwą astmą oskrzelową. Nie jest to wcale łatwe, bo zdarzają się przypadki, w których napady duszności najzupełniej przypominają niewątpliwą astmę i dopiero dalszy przebieg lub nieskuteczność zwykłego leczenia przekonywują, że mamy do czynienia z innem tłem choroby np. z nerwicą czyli chorobą nerwową, histerją lub neurastenją, u dzieci niekiedy z powiększeniem gruczołów okołoskrzelowych czyli t. zw. wnękowych. I o tych przypadkach nie chcę tutaj mówić, a tylko o prawdziwej astmie oskrzelowej. Jak wspominałem wyżej, ostatniemi laty nastąpił przewrót w naszych poglądach na nią. Przed kilkudziesięciu laty uważano za główną jej przyczynę choroby nosa i starano się ją usunąć zapomocą operacji lub przynajmniej przypalania w nosie. Później dominującą rolę w powstawaniu napadów dusznicy oskrzelowej przypisywano czynnikom psychicznym, które jako moment uspasabiający niewątpliwie w każdym przypadku mają duże znaczenie. Dzięki ścisłym obserwacjom i nader licznym doświadczeniom klinicznym na chorych i na zwierzętach, dzięki pracom uczonych amerykańskich (Walkera, Cookea), włoskich zwł. Ancony i holenderskiemu uczonemu prof. Storm von Lecuwenowi w Lejdzie udało się, zdaje się w ostatnich latach rozwiązać zagadkę istoty astmy oskrzelowej. Największe zasługi położył prof. Storm von Lecuwen, który zwł. opracował i ustalił praktycznie sposób leczenia, który już w nader licznych przypadkach dał świetne wyniki. Prof. von Lecuwen urządził w Lejdzie (Holandja) jedyną dotychczas na świecie klinikę dla chorych, dotkniętych prawdziwą astmą i innemi chorobami pokrewnemi czyli do tejże grupy należącemi, t. zw. allergicznemi. Co do istoty astmy, na której wszak leczenie się opiera, to wymienieni uczeni i wielu innych stwierdzili, że chorzy dotknięci astmą, są to ludzie, którzy dzięki wrodzonej lub nabytej chwiejności układu nerwowego, a mianowicie t. zw. roślinnego, i nadwrażliwości nerwu błędnego, wykazują nadzwyczajną nadczułość względem pewnych substancji swoistych. Ludzie ci przy każdem zetknięciu z taką substancją, t. zw. allergenem, dostają napadu dusznicy. Niestety allergeny bywają b. różnorodne i w każdym poszczególnym przypadku trudno jest stwierdzić, jaka substancja swoista wywołuje napad. Nieraz się zdarza, że u jednego chorego różne allergeny mogą spowodować atak. Dotychczas znane są jako allergeny astmy następujące substancje: różnego rodzaju pokarmy, jak np. białko jaja kurzego, przegotowane mleko, łuski, włosy, pióra zwierzęce, pyłki trawy, kurz mieszkaniowy, środki chemiczne używane w przemyśle, jak np. ursol, środki lecznicze, jak antypiryna, chinina, jod, bakterje i produkty pasorzytnicze. Allergeny, które przenikają do ustroju przez wdychanie, nazywa-

my klimatycznemi allergenami. Prof. von Lecuwen stwierdził, że u jego chorych w Holandji szczególnie szkodliwe są pleśnie i drożdże np. kropiwlak popielaty (aspergillus fumigatus) i penicillum glaucum, które znajdują się w powietrzu na bagnistych nizinach, i których brak w powietrzu okolicy piaszczystej, morskiej i wysokogórskiej. Pleśnie wyhodowano też z nieświeżych materaców i poduszek, przy których używaniu chorzy dostawali dusznicy. Po zdezynfekowaniu materaców napady ustawały. Celem uniemożliwienia dostępu allergenów klimatycznych z powietrza ulicznego do pokoju chorego w klinice, urządzono w niej pomieszczenia uszczelnione, zawierające tylko najkonieczniejsze łóżka i sprzęty, do których powietrze dostaje się przez specjalne wentylatory z filtrami, zatrzymującemi wszalkie allergeny klimatyczne. Specjalne próby djetetyczne mają za zadanie wykryć allergeny pokarmowe. Po wykryciu allergenów swoistych dla danego chorego, staramy się go uodpornić przez właściwe zastrzyki, przyczem dużą rolę odgrywają tuberkulina i zawiesiny siarki. Współczesne leczenie astmy oskrzelowej zaiste nie jest proste i nie jest jeszcze w detalach ustalone. Ze względu jednak na osiągnięte we właściwych przypadkach dodatnie wysiłki zasługuje na poznanie i rozpowszechnienie.

J. M. K.

W WALCE O ZDROWE SPOŁECZEŃSTWO.

W państwach starożytnych istniał drakoński zwyczaj zabijania dzieci, które przyszły na świat bądź to ułomne, czy słabe niedorozwinięte, jednem słowem niezdolne do samodzielnej walki o byt. Społeczeństwa starożytne były zdania, że powinno być jaknajmniej ludzi, będących ciężarem publicznym, żyjących z łaski innych, utrzymywanych na koszt państwa.

I było to całkiem zrozumiałe w owych czasach wielkiej kultury fizycznej, kiedy to zwycięzca na olimpjadach stawał się nierzadko po śmierci bohaterem narodowym, herosem. Dzisiaj niema już mowy o tak krańcowym stawianiu tej sprawy, jak to miało miejsce dawniej. Jest przecie rzeczą wiadomą, że dziecko ułomne może z czasem w przyszłości wyrość na wielkiego pisarza, dziecko ślepe stać się genjalnym muzykiem. Zresztą każda istota żywa ma prawo do życia. I tego prawa nikt jej zaprzeczyć nie może. Natomiast jest rzeczą niewątpliwej wagi, aby społeczeństwo składało się z ludzi silnych i zdrowych. Jest to zwykle czynnikiem decydującym o zwycięstwie w walce o byt narodów. Naród, odznaczający się większą tężyzną swoich obywateli, łatwo przemoże naród ludzi zdegenerowanych.

Problem silnego społeczeństwa wysunął się i w czasach dzisiejszych, jako jedno z najbardziej podstawowych zagadnień państwowych. Postulatem w tem zagadnieniu, piękną ideą, która z czasem jednak tylko częściowo może się urzeczywistnić, jest rozwiązanie kwestji zdrowia obywatela, przed jego przyjściem na świat. Opiera się to na przypuszczeniu, że ludzie zdrowi rodzą zdrowe dzieci, jeśli więc można byłoby powstrzymać tych, którzy swe wady fizyczne mogliby przekazać swemu potomstwu, od posiadania tego potomstwa, to z jednej strony skazałoby się istniejący już w społeczeństwie element ujemny pod względem zdrowia na stopniową zagładę, a z drugiej strony nie dostarczałoby się mu nowych jednostek. Jest to jak zaznaczyłem już jedynie postulat, do którego społeczeństwa będą się mogły w miarę czasu zbliżać. Obecnie drogi, któremi kroczą w kierunku podniesienia ludzkiego gatunku, obejmują i troskę o to, aby ro-

dząc się człowiek, rodził się zdrowym i oto aby chorego leczyć, wreszcie i o tem, aby zapobiegać w dalszym ciągu chorobom zwyradniającym.

Gdy w deklaracji konstytucyjnej przedstawionej w roku 1919 przez rząd Sejmowi Ustawodawczemu znalazł się przepis o brzmieniu następującem: „specjalnie powołane do tego organy czuwać będą, aby obywatele, przychodząc na świat nie byli obarczeni wadami dziedzicznemi“ to zamieszczenie tego przepisu w konstytucji wywołało słuszne krytyki fachowców. I rzeczywiście niema dla niego miejsca w konstytucji i nie na drodze konstytucyjnej postułaty jego mogą być urzeczywistniane. Rzeczą naszą jest przejść te wszystkie drogi, któremi społeczeństwo polskie realizuje program, którego celem jest zdrowy, silny i szczęśliwy obywatel.

Polskie Towarzystwo Eugeniczne.

Znamienną jest rzeczą, że jeśli chodzi o zagadnienie obyczajności publicznej, uświadamianie mas, o kontakt z niemi, służenie im radą i pomocą, to nie wystarcza tu działalność państwa, a pozostaje szerokie pole do działalności i inicjatywy prywatnej. Miarą kultury społeczeństwa, jego wyrobienia i żywotności są zdolności do wypełnienia tej luki.

Wraz z otrzymaniem niepodległości, społeczeństwo polskie znalazło się w położeniu nadzwyczaj trudnem i odpowiedzialnem. Przygniecione ciężarem stupiędziesięcioletniej niewoli, nie miało poza sobą tego okresu — wychowawczego, który przeszły społeczeństwa państw wolnych. Rozwijało się ono nienormalnie, w warunkach tak tragicznych, jakie tylko stworzyć może niewola polityczna. Nie mając poza sobą okresu przygotowań i doświadczeń, nagle stanęło wobec ogromu zadania, które przedtem zakryte było przed jego oczami. Dlatego też to wszystko, co społeczeństwo nasze zawdzięcza swej własnej inicjatywie, zasługuje na nasze specjalne uznanie, bez względu na istniejące niewątpliwie tu i owdzie niedoskonałości.

Towarzystwo Eugeniczne, które właśnie jest przykładem takiej samodzielnej inicjatywy społecznej, powstało w roku 1915 zaraz po ustąpieniu wojsk rosyjskich z Warszawy początkowo pod nazwą „Towarzystwo Walki ze zwyrodnieniem rasy, nierządem i alkoholizmem“, a zatem w chwili, gdy więzy niewoli słabły już na naszem ciele narodowem.

Moment ten jest o tyle ważnym dla ideologji Towarzystwa, że zasadniczo wykazuje, że niemożliwem było jego powstanie przedtem. Towarzystwo bowiem mając za zadanie walkę ze zwyrodnieniem rasy, a przyczynianie się w kierunku dostarczania państwu jaknajwięcej zdrowych i silnych jednostek, nie mogłyby rozwijać się normalnie w czasach niewoli. To też pewną część tylko zadań dzisiejszego Towarzystwa Eugenicznego mogło dawniej spełniać pokrewne mu zasadniczo „Towarzystwo Alibicjonistów i dopiero ustąpienie Rosjan umożliwiło rozszerzenie jego działalności i zmianę nazwy. Poznaliśmy już cele Towarzystwa Eugenicznego, jakiemiż środkami pragnie je ono realizować? Aby móc na to pytanie odpowiedzieć, nie odrzeczy będzie zapoznać się z jego organizacją. Towarzystwo Eugeniczne spełnia działalność swą przedewszystkiem za pośrednictwem licznych swych sekcji i to w kierunku teoretycznym i praktycznym.

Pozatem, jak się za chwilę przekonamy, działalność jego nie ogranicza się wyłącznie do płaszczyzny zagadnień medycznych, lecz obejmuje również dziedziny prawno-społeczną i pedagogiczną. W ten sposób Tow. Eugeniczne jest jedną z najbardziej wszechstronnych polskich instytucji społecznych.

Tak więc Towarzystwo posiada nast. sekcje:

Sekcja Zapobiegania i Lecznictwa. Celem sekcji jest praca w kierunku zapobiegania powstawaniu chorób zwyradniających, warunków w jakich powstają i okoliczności w jakich się szerzą.

Pracę swą prowadzi sekcja przez urządzanie odczytów z omawianej dziedziny, wykładów i kursów dokształcających w celu wyszkolenia zastępów fachowych lekarzy i sanitarjuszy. Charakter prowadzonej pracy najlepiej zilustrują nam tytuły odczytów i wykładów staraniem sekcji urządzanych.

Tak więc w ostatnich czasach wygłoszono: „Stan współczesny walki z chorobami wenerycznemi w Polsce i pożądane reformy", „Dziecko, a syfilis", Gruźlica skóry, wilk i jego zagadnienie społeczne i t. p." ponadto staraniem sekcji został zorganizowany III z kolei kurs walki z chorobami wenerycznemi i skórnemi w Szpitalu Św. Łazarza i klinikach psychjatrycznej, nerwowej i ocznej. Program kursu obejmował między inn. nast. wykłady: „Syfilis, a choroby umysłowe". Leczenie rzerzączki u mężczyzn. „Wykład eugeniki" i t. p.

S e k c j a p r a w n o - s p o ł e c z n a rozpatruje zagadnienia eugeniczne z punktu widzenia prawa i postulatów społecznych. Wypełnia ten zakres pracy w kierunku poprawy rasy, której medycyny objąć nie może. Wiemy dobrze, jak ważną rolę odegrać tu może ustawodawstwo, regulujące tego rodzaju pierwszorzędne zagadnienia, jak praca zarobkowa dzieci poniżej lat piętnastu, praca nocna kobiet, lub w warunkach szkodliwych dla ich zdrowia. Konstytucja Polska z r. 1921 rozstrzygnęła wiele z nich w sensie jaknajsłuszniejszym. Jednakowoż konstytucje wchodzą dopiero w życie przez wydanie uzupełniającego je ustawodawstwa. Otóż badanie i przystosowanie ustawodawstwa w kierunku postulatów eugenicznych poprawy rasy jest przeznaczeniem sekcji Prawno Społecznej. I znowu charakter jej zajęć określa nam najlepiej tematy poruszane w jej łonie; a więc „Prawo małżeńskie, a rozwody", „Widmo Malthusa po wojnie światowej", „Zakażenie weneryczne, a odpowiedzialność karna", „Wymieranie narodów w przeszłości i narodów współczesnych" i t. p.

S e k c j a w y c h o w a n i a stara się stosować czynniki eugeniczne w wychowaniu, wychodząc z tego słusznego założenia, że wychowanie daje podwaliny życiowe młodemu człowiekowi, mogąc urobić go w sensie dodatnim albo ujemnym. Wielu ludzi t. zw. „wykolejonych" składających się na element społeczny indywiduów zmarnowanych, niepożytecznych, a często nawet szkodliwych, wielu chorych lub, którzy wydają się być sobie chorymi, wielu zboczeńców i zbrodniarzy, jest często rezultatem wadliwego, nieumiejętnego, niezapobiegawczego wychowania w dzieciństwie. Postulatem eugeniki na drodze do osiągnięcia ideału zdrowego społeczeństwa jest dobre wychowanie. Szczególnie ważnym zagadnieniem dla człowieka jest wybór zawodu, „mijanie się z powołaniem" jest zawsze szkodliwe, a czasami bywa dla jednostki tragicznem. Praca, którą się spełnia z musu, jest dużo mniej owocna od pracy z zamiłowania. Towarzystwo Eugeniczne szczególnie zwraca uwagę społeczeństwa na tę ważną chwilę, jaką jest wybór zawodu. Ułatwia go przez urządzanie cykli wykładów dla młodzieży, w szczególności dla maturzystów, które sposobem poglądowym przedstawiają złe i dobre strony tego czy innego fachu i kwalifikacje wymagane od kandydatów. Tak więc wygłoszono odczyty o zawodzie: lekarza, nauczyciela, handlowca, prawnika, rolnika, oficera, inżyniera i t. p. Odczyty te cieszyły się każdorazowo ogromnem pewodzeniem i ukazały się w wydaniu broszurowem.

S e k c j a g e n e t y c z n a. Zajmuje się stroną naukową zagadnień eugenicznych przez współpracę członków i odczyty, z których wygłoszono następujące „O komórkach płciowych ich dojrzewaniu i zapładnianiu" „O konstytucji ustroju ludzkiego", „O dzieworództwie": „O powstaniu płci". „O przeszczepialności gruczołów płciowych i ich wpływie psychologicznym i fizjologicznym w świecie zwierzęcym" i t. p.

S e k c j a p r o p a g a n d y. Zajmuje się propagowaniem ideałów eugenicznych

w społeczeństwie. Działalność Towarzystwa Eugenicznego nie ogranicza się tylko do powyższego. Wychodzi ono z założenia, że, aby móc realizować swoje idee, należy wejść w jaknajściślejszy kontakt ze społeczeństwem, służyć mu radą i pomocą. W tym celu doniosłym krokiem było zorganizowanie poradni Tow. Eugenicznego. Rozpoczęła ona działalność swą w sierpniu 1925 r. Praca jej polegała na udzielaniu porad lekarskich, prawnych i pedagogicznych w zakresie zagadnień eugeniki, w szczególności zaś a) w sprawach porad przedślubnych, małżeńskich, ciąży i macierzystwa, b) w sprawie wyboru zawodu, c) w sprawach racjonalnego uprawiania sportu i d) walki z cierpieniami zwyradniającemi drogą zapobiegania, rozpoznawania i kierowania na leczenie do domów specjalistów lub do poradni.

Do tej kategorji należą cierpienia płciowe, weneryczne, kobiece, nerwowe, zatrucia (alkoholem, kokainą, nikotyną i t. p.), gruźlica, zatrucia zawodowe.

Udzielono porad do dnia I.V.1927 r. w liczbie 4.051. Pracuje lekarzy dziesięciu i jeden prawnik, pozatem w domu przyjmuje dziesięciu konsultantów lekarzy. Poradnia pozostaje w kontakcie z jednym zakładem rendgenologicznym i jednym światłoleczniczym, dwoma pracowniami psychotechnicznemi i dwoma pracowniami analitycznemi. Na 4.051 porad udzielono bezpłatnie 910, normalna porada kosztuje 3 zł. W liczbie ogólnej porad było: przedślubnych 1153, sportowych 271, wybór zawodu 351, analiz 1215, zapobiegania i lecznictwa 1059. Inwentarz poradni przedstawia się naogół wystarczająco.

W ostatnich czasach Towarzystwo zorganizowało akcję propagandową dla emigrantów. Była ona wynikiem uświadamiania sobie przez Towarzystwo niebezpieczeństwa, na które narażony bywa żywioł emigrancki, niebezpieczeństwa wynarodowienia lub zdegenerowania. Pozatem rodacy nasi, którzy porzucili ojczyznę, poszukując zarobku na obczyźnie, znajdują się przeważnie w nadzwyczaj trudnych i nieraz ciężkich warunkach na obcym, nieznanym im terenie życia i pracy. Tym więc ludziom Tow. Eugeniczne pragnie też w miarę możności służyć swą pomocą. W tym celu Tow. zajęło się organizacją specjalnych, informacyjnych odczytów w takich miejscowościach jak Katowice, Wejcherowo, Mysłowice, wydano szereg afiszów propagandowych, przesłano afisze i przezrocza do Francji za pośrednictwem Państw. Urzędu Emigracyjnego.

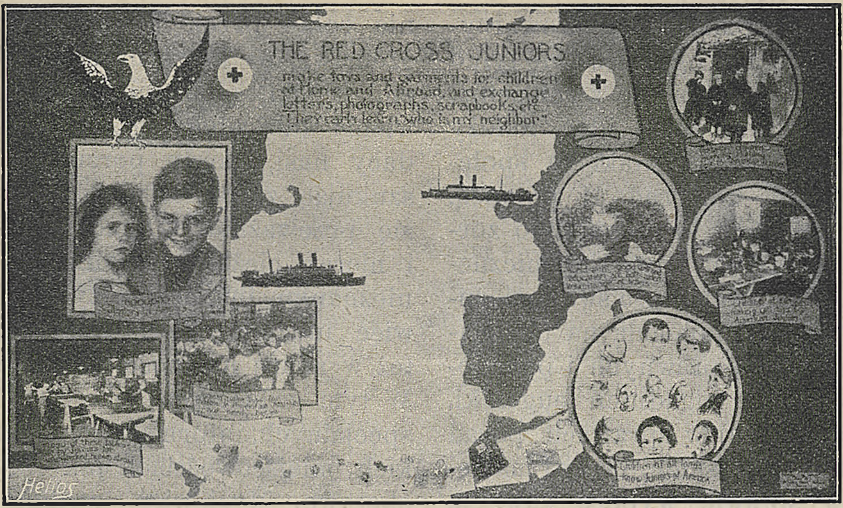
Dla zapoznania się z warunkami życia emigrantów we Francji przy pomocy Min. Opieki Społecznej został wysłany specjalny delegat Towarzystwa p. Jerzy Babecki.

Do całokształtu działalności Tow. dodać należy, że prowadzi ono swój kinematograf Uranję w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa z przeciętną frekwencją roczną publiczności 180000. Kinenatograf wyświetla filmy nankowe i rozrywkowe, Towarzystwo rozdaje licznie bilety bezpłatne sierocińcom, zakładom opieki społecznej, wojsku i t. p.

Pozatem Towarzystwo wydaje swój kwartalnik pn. „Zagadnienie rasy“.

Wpływy Tow. emanują też na prowincję, a to za pośrednictwem lokalnych Towarzystw, które każde w swym ośrodku szerzą idee eugeniczne, pozostając zawsze w kontakcie z centralą w Warszawie. Tak więc istnieją Towarzystwa Eugeniczne w Białymstoku, Wilnie, Katowicach, Poznaniu i Włocławku.

(d. c. n.)



Amerykański afisz Kół Młodzieży Czerwonego Krzyża, obrazujący łączność braterską członków tej organizacji na całym świecie.

KORESPONDENCJA MIĘDZYSZKOLNA
KÓŁ MŁ. C. K.

Jednym z najważniejszych działów pracy w Kołach Młodzieży Czerwonego Krzyża jest korespondencja międzyszkolna i międzykrajowa. Budzi ona ogromne zainteresowanie zarówno wśród młodszych jak i wśród starszych członków Kół, a przez pedagogów całego świata jest uznana, jako znakomita metoda, rozszerzania horyzontów myślowych dziecka. Na wszechkrajowym zjeździe nauczycielstwa w Genewie w r. ub. korespondencja międzyszkolna młodzieży była szeroko omawiana i zapadła uchwała propagowania jej we wszystkich klasach szkół powszechnych i średnich.

Dotychczas ten dział pracy jest prowadzony przeważnie tylko w kołach młodzieży czerwonokrzyskiej, w myśl jednej z najgłówniejszych zasad tej instytucji wytwarzania życzliwości pomiędzy narodami.

Z kolei rozpatrzymy walory pedagogiczne i społeczne korespondencji międzyszkolnej, a jest ich wiele. Tak więc dla młodszych dzieci n. p. nauka geografji przestaje być suchym, nudnym przedmiotem. Otrzymany list — album z nieznanego kraju, pełen ciekawych szczegółów o życiu miejscowej szkoły, ozdobiony własnoręcznemi robotami, fotografjami miasta, szkoły, klasy, z opisem zabaw, gier i t.p., danego Koła — czyż to nie znakomity sposób zachęcania dziecka do nauki o tym kraju, skąd album przysłano, a zarazem obudzenia chęci wywzajemnienia się tym nieznanym przyjaciołom równie interesującym i ozdobnym albumem.

Z chwilą, gdy obudzi się w młodzieży chęć wysłania takiego albumu, Opiekun lub Opiekunka Koła przychodzi ze swą radą, udzieloną jednak w takiej formie, że członkowie Koła muszą zawsze mieć przekonanie, iż cała inicjatywa tak co do całości, jak i co do opracowania w szczegółach albumu — jest ich własna. Zresztą wiadomem jest, że inteligentne z natury dzieci naogół posiadają w znacznym stopniu zdolność inicjatywy, więc rola Opiekuna w tej sprawie jest raczej doradczą. Nad projektem i wykonaniem albumu musi odbyć się narada zarządu Koła, wywołująca zwykle ożywioną dyskusję. Zakupienie tektury, farb i t. p. wykonanie rysunków, wśród których mała mapka Polski

powinna się zawsze znajdować — wszystko to absorbuje młode umysły i pobudza szlachetną ambicję, by album dorównał i treścią i wykonaniem albumowi zagranicznemu, a zarazem rozwija w młodzieży



Okładka albumu korespondencyjnego, wykonanego przez jedno z Kół Mł. P. C. K. we Lwowie.

zmysł estetyczny, poczucie harmonji i dokładność w pracy.

Oczywiście najwięcej pożądanem jest, by album zawierał ręczne rysunki, a nie pocztówki lub ilustracje — lecz i te mogą się w nim znajdować, jeśli wśród członków Kół niema dzieci umiejących rysować, choć zasadniczo nawet najbardziej prymitywne rysunki wykonane nawet przez małe dzieci (o ile Koło istnieje w niższej klasie) są właściwsze, niż posiłkowanie się gotowemi obrazkami. Album może zawierać wycinanki, wzory robótek ręcznych, kostjumy ludowe danej okolicy — rysunki mundurów różnych Oddziałów Wojska Polskiego —

jednem słowem wszystko, co takiemu albumowi nadaje swoisty charakter kraju lub okolicy. Koła istniejące w większych miastach chętnie w albumach umieszczają fotografje gmachów Państwowych, zabytków dawnej polskiej kultury i sztuki — to oczywiście jest niezmiernie pożądane, jako świadectwo, że polska kultura nie od lat ostatnich lecz od całych wieków istnieje, przyczem oczywiście musi być zamieszczony krótki opis i daty. Legendy historyczne, postacie bohaterów narodowych, ładnie zasuszone rośliny lub liście drzew krajowych dopełniają obrazu, co album zawierać powinien, z mniejszemi lub większemi odmianami, stosownie do środków finansowych, posiadanych przez dane Koło, lub zdolności i pomysłowości jego członków. Pozatem należy nakłaniać młodzież do zamieszczania w albumie opisu działalności Koła czerwonokrzyskiego, zbiorowych fotografji i t. p. by wytwarzać w niej poczucie łączności ideowej z Kołami innych szkół i krajów. Okładka albumu powinna być możliwie ozdobna. W każdym razie na naczelnem miejscu powinien być wymalowany Czerwony Krzyż a pod nim napis z nazwą miejscowości, szkoły, klasy i numer Koła, które album wysyła.

Ogromną rozmaitość przedstawiają albumy zagranicznych Kół Mł. C. K.

N. p. Koło w Kalifornji przysłało naszym warszawskim Kołom duży album zatytułowany „Our trees" (nasze drzewa). Na kilkunastu kartach podziwiamy przepiękne egzemplarze tamtejszych drzew, jedne wspanialsze od drugich, każde z nazwą i dokładnym opisem. Czyż to nie znakomita lekcja botaniki?

Młodzież C. K. z Chemawy (Oregon) przysłała do Koła w szkole średniej w Megrin (Szwajcarja) taki album, który jest niejako monografją o czerwonoskórych. Prócz odnośnych opisów i fotografji z natury album zawiera: bransoletki, naszyjniki, autentycznie haftowane przez czerwonoskóre kobiety woreczki, nawet makaty.

O albumach przysyłanych przez Czerwonokrzyskie Koła Japońskie do Kół europejskich śmiało można powiedzieć, że są to niemal arcydzieła: niezrównana dokładność wykonania subtelnych rysunków i robót ręcznych, jak hafty, wyroby drzewne i z kości słoniowej dają pełny obraz wysokiej kultury tego kraju. Przytem załączone opisy życia szkolnego, o higjenie, zabawach sportowych i pracach Kół japońskich przedstawiają dla dzieci wszystkich krajów niewyczerpany temat zainteresowania.

Starsza młodzież Kół C. K. nadaje swym albumom zawartość poważniejszej treści. Tak więc n.p. niedawno czerwonokrzyskie Koło szwajcarskie otrzymało od Koła belgijskiego album zatytułowany „Sztuka a rzeczywistość". Opisy i fotografje z życia górników są w nim nader subtelnie zestawione z reprodukcjami rzeźb wielkiego artysty belgijskiego Konstantego Meunier, który w życiu i pracy robotników w kopalniach czerpał tematy do swoich arcydzieł rzeźbiarskich, dając w nich wyraz tego wzniosłego poświęcenia, które cechuje pracę górników.

Jedno z Kół szwajcarskich wysłało do jednego z zagranicznych Kół czerwonokrzyskich album z opisem fabrykacji ołówków znanej i starej firmy „Caran d'Ache"— w ślad za tem z tego miasta — fabryka otrzymała poważny obstalunek. Choć oczywiście korespondencja międzyszkolna młodzieży czerwonokrzyskiej nie może mieć na celu propagandy przemysłu danego kraju—lecz cytujemy ten przykład, jako wymowny dowód roli propagandowej wogóle tego działu pracy.

Chcąc wyczerpać rozpoczęty temat o uroku i pożytku, jaki posiada dla młodzieży korespondencja międzyszkolna i międzykrajowa — moglibyśmy zacytować tysiące przykładów. Młodzież szkół średnich, jak i powszechnych z entuzjazmem prowadzi ten dział pracy, a pomysły w tym kierunku są niewyczerpane.

Sądzimy jednak, że powyżej przytoczone przykłady są już dostatecznie przekony-

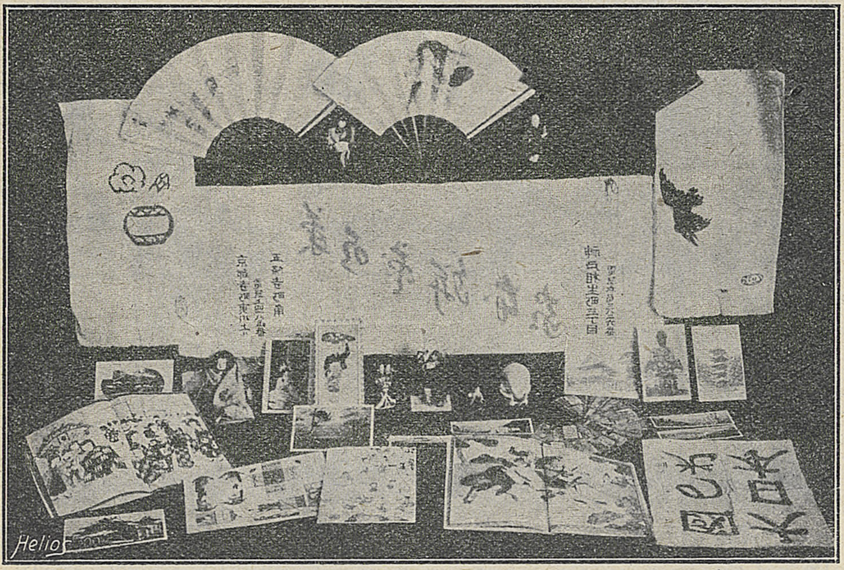


Kartka z albumu korespondencyjnego.

wającym argumentem, który każdego pedagoga zachęci do propagowania korespondencji pomiędzy dziećmi wszystkich krajów pod hasłem „Miłuj bliźniego“, przyświecającym w pracy Kół Młodzieży Czerwonego Krzyża, bo prócz ogólno ludzkich wartości — istnieje w tem głęboka i niezaprzeczona wartość wychowawcza.

Dla młodzieży polskiej korespondencja międzyszkolna ma tę pierwszorzędną wartość, że ułatwia młodzieży różnych dzielnic zaznajomienie się i zżycie — co wobec istniejących dotąd różnic jest poważną korzyścią dla całości naszego życia narodowego.

Co do korespondencji z młodzieżą zagraniczną Kół C. K. znów inna, również ważna zachodzi okoliczność: o Polsce dzisiejszej, jej kulturze, życiu i pracy kraje zagraniczne dotychczas bardzo mało wiedzą, na co istnieje mnóstwo dowodów. Korespondencja naszych dzieci utoruje drogę do uświadomienia młodzieży zagranicznej o kraju naszym o jego ideach i znaczeniu jego rozwoju dla ogólnego dorobku ludzkości.



Albumy-listy Kół Młodzieży Czerwonego Krzyża.

PRZEMÓWIENIE KS. KANONIKA VERPOORTER

Dyrektora Generalnego Katolickich Zakładów Wychowawczych w Belgji.

W tych dniach dopiero doszedł do rąk redakcji tekst przemówienia, wygłoszonego przez Księdza Kanonika Verpoorter, Dyrektora Katolickich Zakładów wychowawczych, na wszechświatowym zjeździe delegatów Kół Młodzieży Czerwonego Krzyża w Brukseli w lipcu b. r. Podajemy przekład tej mowy, która niewątpliwie żywo zainteresuje wszystkich, którzy pragną wychować młodzież pod wzniosłem hasłem „Miłuj Bliźniego", — przyświecającem i naszym Kołom Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża. *(Red.)*.

„Pozwalam sobie przedewszystkiem wyrazić szczere zadowolenie z prac podjętych i wykonanych w ciągu tego Tygodnia Cz. Krzyża.

Zwłaszcza przemówienie p. Vaikay, delegatki węgierskiego Czerwonego Krzyża Młodzieży, głęboko mnie wzruszyło. W wychowaniu najważniejszą jest sprawą kierowanie młodzieży do stosowania w praktyce zasad, które się jej podaje w teorji.

Belgja ukazała młodzieży innych krajów na tym zjeździe wymowny, prawie dotykalny przykład, jak należy pełnić czyny miłosierdzia. To też Monsignor Janssen, generalny wikarjusz w Malines, położył wielkie zasługi dla Czerwonego Krzyża, ponosząc ogromne trudy dla tego celu.

Przy tej sposobności muszę zaznaczyć, że nasz nieodżałowanej pamięci Wielki Kardynał Mercier, gorąco popierał tę inicjatywę.

Składam jednocześnie podziękowanie pani Vaikay, że w swem przemówieniu przypomniała nam tę świetlaną postać.

Delegat Rumuńskiego Czerwonego Krzyża Młodzieży słusznie w swej mowie podkreślił, że organizacja Młodzieży Czerwonego Krzyża najważniejszą wszczepia w młodzież zasadę wzajemnej miłości i pomocy. Muszę stwierdzić, że jest to najistotniejsza interpretacja Dekalogu, którego istnienie sięga odległej starożytności, a który jest wyłożony w Piśmie Świętem. Ta interpretacja jest zarazem hołdem złożonym doktrynie Chrystusa, który jak wiemy określił ją w następujących słowach: „Będziesz miłował Pana Boga twego nadewszystko, a bliźniego twego jak siebie samego" dodając że: „ten który mówi, że Kocha Boga, a nie miłowałby bliźniego — kłamcą jest".

W imieniu Centralnej Organizacji Belgijskich Szkół Katolickich, którą na tem zebraniu reprezentuję, mam zaszczyt zaznaczyć: Czerwony Krzyż Młodzieży posiada naszą najwyższą sympatję za dzieło pokoju i miłości, które pełni.

Wspomniano tu słusznie, że organizacja Czerwonego Krzyża Młodzieży nie zamierza niwelować pokrewnych, istniejących już dawniej instytucji. Pragnie jedynie udzielić im swej pomocy i zwrócić ich uwagę na te punkty programów wychowawczych, które być może nie są jeszcze dostatecznie brane w rachubę.

Pozatem pragnę zaznaczyć, że wszelkiej pracy, zmierzającej do propagowania higjeny i zdrowia należy gorąco przyklasnąć i w tym względzie dałem już odpowiednie wskazówki zarządom moich szkół. Starałem się w ten sposób poprzeć usiłowania p. Bauza (Belgijski Czerwony Krzyż Młodzieży, przyp. red.). która z niezmordowanym zapałem poświęca się tej pracy. Wszakże wszyscy rozumiemy, że nasze dzieci powinny przestrzegać zasady higjeny i czystości, jeśli mają być zdrowe fizycznie i moralnie".

Po udzieleniu kilku cennych rad, dotyczących wydawnictwa Młodzieży belgijkiego Czerwonego Krzyża, Kanonik Verpoorter, zakończył swą mowę następującemi słowami: „Mam nadzieję, że Państwo raczycie mi darować, iż zająłem Wam chwilę drogiego czasu, lecz pragnąłem zapewnić Zebranych o mojej szczerej sympatji dla działalności, która ma na celu propagowanie idei braterstwa i wzajemnej miłości, będącej wytyczną Młodzieży Czerwonego Krzyża".

ANTONI WÓJCICKI.

IDEE CZERWONOKRZYSKIE A SPORT.

Zestawienie napozór dziwaczne dwóch odrębnych idei zawiera przy bliższem rozpatrzeniu głębokie i znamienne znaczenie.

Jakżeż bowiem niedaleko od hasła „Miłuj bliźniego" do czynnego wprowadzania go w życie, do... sportu. Nie ulega wątpliwości, że nakaz kształtowania charakterów swych bliźnich młodszych czy starszych jest tylko pochodnią naczelnej idei, dziś zaś wychowanie zdrowych, etycznych obywateli państwa czy świata nie da się uskutecznić i celowo przeprowadzić bez daleko idącej pomocy sportu.

Sport najpotężniejsza idea dwudziestego wieku wnikł w życie współczesne aż do najdrobniejszych komórek, nadał specyficzny charakter całej współczesności...

Dziś nie wystarczy np. cytowanie bohaterów i monotonne powtarzanie: nie bój się, bądź mężnym, rycerskim t. t. p. — taka metoda nie stwarza bohaterów. Obecnie trzeba wprowadzić chłopca na boisko, zaprawić w imitacjach walki do rzeczywistego w życiu późniejszym zmagania, trzeba dać mu poznać czar i wartość zwycięstwa, a jednocześnie trud mozolny wysiłku... Takich uogólnionych przykładów możnaby przytoczyć mnóstwo. Sądzić należy, że wkrótce cały ciężar wychowania w tę właśnie przesunie się stronę. Sport, owa idealna i jedyna harmonja świetnej sprawności fizycznej ze zdrowym i naturalnym nastrojem psychicznym jest już, a przynajmniej stanie się wkrótce uniwersalnem lekarstwem na całą grupę chorób współczesnych: degeneracji, nałogów picia i palenia, zaniku energji i radości życia oraz demoralizacji, będących rozproszeniem sił żywotnych człowieka w nienaturalnych i szkodliwych kierunkach.

W organizacji Kół Młodzieży P. C. K. doskonale zrozumiano, że jednym z najważniejszych czynników wychowawczych jest boisko, świeże, czyste powietrze i nieskrępowany swobodny ruch. Place gier, cieszyły się nieladajaką frekwencją młodzieży, niejako jednym z najważniejszych magnesów przyciągających młodzież do organizacyj czerwonokrzyskich.

Tylko, że tych boisk zamało, bezwzględnie zamało... Prof. Kemerer na zapytanie dziennikarzy, jaką potrzebę uważa za najbardziej palacą odrzekł: „Macie za mało boisk sportowych". „Dziwaczne" oświadczenie prasa zbyła zdawkowemi frazesami, nie wyczuwając ich głębokiego sensu i znaczenia.

Zbytecznem byłoby wdawać się na tem miejscu w statystyki, jak jest gdzieindziej i jak jest u nas — ostatnie oświadczenie Rządu w sprawie przymusowego wprowadzenia wychowania fizycznego doskonale kraj nasz charakteryzują. Zanim jednakże rozkaz idący z góry wniknie w najszersze warstwy społeczeństwa, organizacje zajmujące się sprawą wychowania młodzieży winny samorzutnie akcję usportowienia przeprowadzać w jaknajszybszem tempie. Kilkadziesiąt Kół należy z wiosną rozmieścić na kilkunastu placach pod opieką fachowych instruktorów. Leży to w interesie żywotności organizacji i poprostu jej bytu...

Tyle co do młodzieży. Jaśniejszą bodaj jeszcze rolę odgrywa sport w akcji samarytańskiej Czerwonego Krzyża. Nie mogę wprost sobie wyobrazić siostry, jako nie sportsmenki w szerszem, czy węższem tego słowa znaczeniu...

Niesłychany trud ofiarności i poświęcenia wtedy tylko będzie owocnym, jeśli go oprzemy o zdrowe nerwy, zdrowe ciało, silny moralnie charakter... Inaczej będziemy mogli to nazwać bohaterstwem z subtelną gradacją aż do szaleństwa, a nie obowiązkiem świętym, pełnionym wytrwale i z pożytkiem.

W służbie Czerwonego Krzyża sport gra jedną z najszczytniejszych swych ról. Da on silne i zdecydowane podstawy pod czyn pełnienia miłości bliźniego, stworzy kadry takich, co to nietylko chcą chcieć, ale i umieją chcieć..., sport uświęci się niejako w tej służbie.

I na tej drodze życzyć mu należy jaknajszybszego zaklimatyzowania się w okolicach przezeń dotychczas niezdobytych i nieopanowanych, a nadających się wprost znakomicie do stwierdzenia ważności sportu w życiu współczesnem.

Polska młodzież akademicka pod sztandarem Polskiego Cz. Krzyża.

Dn. 8 b. m. odbyło się organizacyjne zebranie Akademickiego Koła Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża, pierwszej na świecie tego rodzaju organizacji akademickiej. Zebranie zagaiła p. A. Roszkowska, przewodnicząca Warsz. Komisji Oddziałowej Kół Młodzieży P. C. K., poczem p. J. Knapiński, wiceprezes Warsz. Okr.-Oddz. P. C. K. dał historyczny zarys prac Czerwonego Krzyża.

P. Roszkowska przedstawiła zarys prac tej instytucji w Polsce, podkreślając w szczególności, jak niezwykle podatny element stanowi w tej szlachetnej działalności młodzież szkół powszechnych i średnich. Następnie p. A. Neuman, student prawa, przedstawił obszerny program nowej organizacji.

Po uchwaleniu wniosku o uznaniu zebrania za konstytucyjne, został wybrany zarząd w składzie: Pp. Andrzej Neuman, Felicjan Kurok, Michał Kahl, Grzankowski, Nawrotówna, Kielska, Żarczyńska, Zawistowska, Pągowska.

Jako pierwszą z prac Akad. Koło Młodz. P. C. K. przejawiło przystąpienie do Społecznego Komitetu Ratunkowego przy Warsz. Okr.-Oddz., który podjął inicjatywę niesienia pomocy emigrantom litewskim.

S P R A W O Z D A N I E

z pracy Kult.-Oświat. Refer. Oświat. Oddz. Warsz. Polsk. Czerw. Krzyża przy Wojsk. Szpitalu w Warszawie za miesiąc listopad 1927 r.

1.	Ilość chorych, objętych akcją kult.-oświatową w m-cu listopadzie . .	1345
2.	Ilość żołnierzy z Komp. Obsługi, objętych akcją kult.-oświatową w m. listopadzie	387
	Razem .	1732
3.	Ilość żołnierzy, objętych nauczaniem (tylko w Szpitalu Ujazdowskim) .	114
4.	Ilość wygłoszonych pogadanek . .	52
5.	„ „ odczytów . .	12
6.	Ilość wyświetlonych obrazów kinem.	16
7.	Ilość obchodów	7
8.	Ilość koncertów	3
9.	Ilość przedstawień	7

B i b l j o t e k i.

10.	Ilość dzieł w bibljotekach . . .	11211
11.	Ilość tomów	12373
12.	Ilość dzieł wydanych	5565
13.	Ilość tomów	5844
14.	Ilość zgłoszeń	4725
15.	Ilość czytelników w listopadzie .	952

PRO PUBLICO BONO.

PRACA WYCHOWAWCZA ZAKŁADÓW SALEZJAŃSKICH.

Jedną z najpożyteczniejszych dla społeczeństwa placówek wychowawczych nietylko w Polsce lecz i w całym cywilizowanym świecie — są Zakłady Salezjańskie. Wychodzą z nich całe szeregi młodzieży wychowanej w zasadach wysoce moralnych, przysposobionej do życia praktycznego stosownie do zdolności indywidualnych, wychowanków, rekrutujących się z pośród niezamożnych dzieci. Po skończeniu Zakładu każdy wychowanek pozostaje pod moralną opieką Zgromadzenia, które ułatwia mu ukończenie wyższego zakładu naukowego, ewentualnie dopomaga do zdobycia pracy zarobkowej.

Inicjatorem i pierwszym założycielem Salezjańskich zakładów wychowawczych w pierwszej połowie XIX wieku był ś. p. ksiądz Jan Bosko, syn ubogich rodziców. Urodził się w małej włoskiej wiosce Becchi (Piemont) w 1815 r. we Włoszech.

Od dziecka wykazywał niezwykłe zdolności i pragnienie wiedzy, lecz ubóstwo rodziców utrudniało jej zdobycie. Z czasem jednak znaleźli się dobrzy ludzie, którzy dopomogli mu do wstąpienia do gimnazjum, które ukończył, a w następstwie wstąpił do Seminarjum w Turynie i został kapłanem.

Jeszcze jako nieletni chłopiec ukochał biedne, opuszczone dzieciństwo: gromadził wkoło siebie dzieci ulicy, opowiadał im różne ciekawe rzeczy i wiadomości zdobyte w szkole, organizował gry i zabawy zbiorowe. Maleńka zrazu grupka młodzieży zwiększała się z każdym miesiącem, a kiedy jako kapłan postawił sobie za cel życia pracę wychowawczą nad opuszczonemi dziećmi — szeregi wychowanków były już tak liczne, że trudno było znaleźć miejsca na wspólne zebrania. Więc po łąkach i placach lub w najlepszym razie w wynajętych na ten cel lokalach zbierał ks. Bosko swoje dzieciaki, w dni świąteczne prowadził je na nabożeństwa, a potem już cały dzień spędzał z niemi, biorąc osobiście udział w zabawach dzieci. Pozatem wynajdywał im pracę zarobkową i nadal się niemi opiekował.

W następstwie, z pomocą ludzi o głębokiem odczuciu pożytku społecznego tej pracy, ks. Bosko założył w Turynie wielki zakład wychowawczy ze szkołami rzemieślniczemi i gimnazjalnemi, pod nazwą „Oratorjum Salezjańskie".

W ten sposób ks. Bosko rzucił pierwsze podwaliny pod wielkie dzieło, które przetrwało po dziś dzień.

Jeden ze współpracowników Warsz. Zakładów Salezjańskich, x. A. O. nadesłał nam b. interesujące sprawozdanie o tej zbożnej pracy nad młodzieżą. Pomieszczamy je w naszym dziale „Pro publico bono" — mając pewność, że zainteresuje ono tych, którym dobro społeczne leży na sercu.

Redakcja.

Zgromadzenie Salezjańskie.

Ks. Bosko żyje dotąd w różnorodnych dziełach swoich, a głównie w Zgromadzeniu zakonnem, które założył. Pragnął bowiem ten wielki miłośnik młodzieży utrwalić i rozszerzyć swą działalność wychowawczą, oraz nadać jej kierunek odpowiadający swym najświętszym przekonaniom. Wiedząc dobrze, jak skuteczną bywa wszelka praca zbiorowa, prowadzona przez jednostki zrzeszone dla wspólnych celów, usłuchał rady swego kierownika duchowego, Błog. Józefa Cafasso i stworzył nowe Zgromadzenie zakonne, któremu obrał za patrona św. Franciszka Salezego. Tego świętego Biskupa i Doktora Kościoła czcił i kochał w szczególniejszy sposób ze względu na jego słodycz i łagodność, które to cnoty tak są potrzebne wychowaw-

com. Reguły nowego Zgromadzenia zwanego Salezjańskiem zatwierdził Kościół ostatecznie w roku 1874.

Dziś Zgromadzenie Salezjańskie liczy 6.864 członków (księży, kleryków i braci). Z grona Salezjanów wywodzi się 17 arcybiskupów i biskupów, którym przoduje Prymas Polski, J. Em. August Kardynał Hlond.

Zgromadzenie podzielone na 44 prowincje, prefektur apostolskich i wikarjatów, objęło placówki religijno-wychowawcze lub misyjne na całej niemal kuli ziemskiej. Domów zakonnych czyli głównych swych zakładów liczą obecnie XX. Salezjanie 530. Z tego przypada na kraje europejskie 310, na inne części świata 220. Zakłady europejskie i w krajach bliższego Wschodu rozwinęły 1.070 najrozmaitszych instytucyj religijno-wychowawczych.

Oto szczegółowa statystyka zakładów europejskich:

Oratorjów 178, szkół powszechnych 134, rzemieślniczych 67, rolniczych 14, technicznych 15, handlowych 3, przemysłowych 1, dla głuchoniemych 1, gimnazjów 66, kursów licealnych 4, małych seminarjów 3, większe seminarjum duchowne 1, szkoła organistowska 1, szkół dla aspirantów t. zw. „Synów Marji" 32, nowicjatów 18, studentatów filozoficznych 14, teologicznych 4, schronisk dla najuboższych chłopców 50, burs i internatów 79, w czem 12 dla studentów szkół wyższych, szkół wieczornych dla terminatorów 6, sierocińców 12, placówek religijno-społecznych dla emigrantów 3, domów dla żołnierzy 2, parafij 36, kościołów publicznych 80, bazylik 2, kaplic filjalnych 107, katechetur 15, stowarzyszeń parafjalnych 40, zrzeszeń młodzieży 49, domów zdrowia 2, domów misyjnych 3.

Statystyka Zakładów Salezjańskich w krajach cywilizowanych Ameryki Południowej, Środkowej i Północnej.

Oratorjów 145, szkół powszechnych 106, rzemieślniczych 46, rolniczych 19, technicznych 1, handlowych 7, gimnazjalnych 31, licealnych 2, seminarjum duchowne 1, dla „Synów Marji" 16, nowicjatów 13, studentatów filozoficznych 12, teologicznych 6, schronisk dla najuboższych 8, burs i internatów 66, szkół wieczornych dla terminatorów 9, placówek religijno-społecznych dla emigrantów 22, parafij 19, kościołów 55, kaplic publicznych 10, kapelanij 142, stowarzyszeń parafjalnych 62, zrzeszeń młodzieży 23, szpitali dla trędowatych 5, ochron 1, sekretarjat dla robotników 1, drukarnia dla propagandy katolickiej 1.

* * *

Oprócz Zgromadzenia męskiego Ks. Bosko założył również Zgromadzenie Sióstr pod nazwą Córek Marji Wspomożycielki. Pierwszą przełożoną generalną tego Zgromadzenia była *S. Marja Mazzarelo*, której proces beatyfikacyjny został już wdrożony.

Córki Marji Wspomożycielki rozwijają, podobnie jak Salezjanie, pracę wychowawczą wśród dziewcząt w wielu krajach cywilizowanych i na terenach misyjnych. Stan liczebny ich Zgromadzenia i statystyka szkół prowadzonych przez Siostry dorównywa danym statystycznych Zgromadzenia Księży Salezjanów.

* * *

Szybki rozwój Zgromadzenia Salezjańskiego przypisać należy opiece Bożej, oraz trafnemu uchwyceniu przez Założyciela potrzeb i bolączek czasów dzisiejszych. Bolączki społeczeństwa są powszechnie znane, nie trudno więc przyjść do wniosku, że tylko przez chrześcijańskie wychowanie młodego pokolenia zdołamy zaradzić rozprzężeniu życia ludzkiego.

Zgromadzeniu Salezjańskiemu wytknął właśnie Ks. Bosko podniosłe cele wychowawcze, opromienił je świętością swego życia i rzucił mocne podwaliny pod nieustanną rozbudowę tego zbożnego dzieła w duchu zasad Chrystusowych.

System uprzedzający.

Wejdźmy na chwilę do któregokolwiek Zakładu Salezjańskiego i rzućmy uważnem okiem na tryb życia wychowawców oraz wychowanków. Sądzimy, że nawet powierzchowny obserwator zdoła uchwycić niejedną znamienną cechę tego życia.

I tak, w zakładach rzemieślniczych wre po warsztatach wytężona praca — godzinami całemi uczniowie zaprawiają się praktycznie w obranym zawodzie, a czynią to z zamiłowaniem, w milczeniu, pod troskliwym dozorem t. zw. asystenta, czyli wychowawcy, zazwyczaj kleryka. Majstrowie i instruktorzy wydzielają praktykantom odpowiednią pracę, a zarazem kierują jej wykonaniem. Czasu do stracenia niema, więc też o postęp w nauce rzemiosła jest bardzo łatwo.

W zakładach zaś ze szkołami powszechnemi czy gimnazjalnemi chłopiec nie może się nigdy uchylić od należytego przygotowania lekcyj. Przeznacza się na to dużą, wspólną salę zwaną studjum, gdzie wszyscy uczniowie muszą naprawdę studjować, w milczeniu, pod bystrem okiem asystenta.

Nie może braknąć asystentów na dziedzińcu w czasie zabaw rekreacyjnych — wszyscy nawet przełożeni są tam obecni, wskutek czego zapobiega się nieporządkom. Chłopcy biegają, hałasują, gier i zabaw różnych bez liku; cała ta atoli rekreacja nie wykracza nigdy poza ramy przepisów i regulaminów zakładowych. A jest to zrozumiałe, przełożeni sami biorą udział w zabawach wychowanków, serdecznie z nimi obcują, a tem samem chronią ich od wybryków.

Na tem właśnie serdecznem, ojcowskiem czy braterskiem obcowaniu wychowawców z wychowankami polega głównie metoda wychowawcza Ks. Bosko, którą on nazwał *systemem uprzedzającym,* w przeciwstawieniu do systemu karcącego, stosowanego w wojsku czy w zakładach karnych, poprawczych. — „Nie dopuścić do wykroczeń” — oto zasada naczelna przyjęta w zakładach salezjańskich.

Nadewszystko jednak przenika silnie życie wychowawców i wychowanków naszych religijność szczera, prosta, głęboka, która właśnie sprawia, że trudne dzieło wychowania nabiera u nas niepospolitego uroku, budząc w sercach zapał do pracy i do cnoty. Niewymuszone uczęszczanie do Sakramentów Świętych, uroczyste nabożeństwa z muzyką i śpiewem, stosowne dla młodego wieku nauki w Kościele, oto czynnik potężny i niezawodny w wychowaniu chrześcijańskiem.

Naszkicowany tu pobieżnie system uprzedzający, wnosząc wyższe, boże pierwiastki w pracę wychowawczą, czyni ją skuteczną, niepomiernie szlachetną i najzupełniej celową.

Oratorja.

Naczelne miejsce w statystyce Dzieł Salezjańskich zajmują t. zw. oratorja. I słusznie, gdyż kolebką Zgromadzenia Salezjańskiego było oratorjum, które też zarazem jest domem macierzystym Salezjanów (Oratorjum Salezjańskie w Turynie).

Wspomnieliśmy już powyżej o pierwocinach pracy wychowawczej naszego Założyciela. Praca ta ujmowana była w postaci serdecznej opieki nad chłopcami zbieranymi doraźnie w dni świąteczne. A ponieważ nauka katechizmu i rozrywki przeplatane bywały nabożeństwami, więc i samo miejsce zebrań dla chłopców i całokształt zajęć wśród nich oznaczono nazwą „oratorjum”. Chłopcy pod ojcowskiem okiem Ks. Bosko czuli się bowiem jak w kościele czy kaplicy jakiej. Zresztą nazwa to nie nowa, gdyż wywodzi się od Św. Filipa Nereusza.

Ks. Bosko tedy postawił na pierwszym planie swej działalności ulubioną instytucję oratorjów, ożywił ją swym młodzieńczym zapałem, będąc przekonanym, że przez oratorja czy to świąteczne czy też tem bardziej codzienne najłatwiej wpłynie na umoralnienie młodzieży.

Zbytecznem byłoby wykazywać, jak dobroczynnie oddziaływują oratorja na umysły i serca dziatwy i młodzieży: nabożeństwa i kazania zastosowane do wieku i pojęcia małych uczestników, nauka religji, rozrywki, przedstawienia sceniczne, śpiew i muzyka — wszystko to przywiązuje młodzież do oratorjów, odciągając ją równocześnie od niebezpieczeństw ulicy.

Dziś oratorja salezjańskie przygarniają setki tysięcy młodzieży, dając jej szczerze katolickie wychowanie i zaprawiając wytrwale tyle młodocianych jednostek do życia obywatelskiego i społecznego.

ZASŁUGI PROFESORA LAENNEC'A
1781 — 1826.

Pod koniec ubiegłego roku minęło sto lat od śmierci znakomitego francuskiego lekarza — praktyka i uczonego Laennec'a, którego zasługi cały świat z głęboką czcią wspomina.

Jedno z francuskich pism medycznych poświęciło grudniowy zeszyt pamięci genjalnego lekarza.

Laennec pierwszy wprowadził metodę auskultacji, to jest wysłuchania organów chorego.

Jego biograf (Gaullois) streszcza jego zasługi w tych słowach; „jeśli mię spytacie, co dokonał Laennec, odpowiem: stworzył metodę auskultacji, jeśli mię dalej spytacie, jakie są jeszcze jego zasługi, dodam: byłto znakomity anatom — patolog, człowiek wielkiej nauki, który pierwszy rozpoznał i opisał istotę gruźlicy.

Myśl auskultacji pośredniej Laennec powziął, zauważywszy razu jednego dwóch chłopców, zasłuchanych w dźwięk przesuwanej po desce igły, który to dźwięk kolejno podsłuchiwali chłopcy na drugim końcu deski, wtedy to wymyślił stetoskop, który się stał najpopularniejszym instrumentem lekarza po dziś dzień,

Laennec całe swoje życie poświęcił pracy w szpitalach, w celu badania chorób serca, a głównie płuc. Sala sekcyjna była jego warsztatem, sala szpitalna jego pracownią i spotykane przy sekcji zmiany, głównie w organach oddechowych genjalnie opisywał i segregował, następnie, pracując na bogatym materjale szpitalnym spotykane zapomocą auskultacyi analogiczne zmiany u chorych stanowiły już punkty wytyczne jego djagnozy.

Do Laennc'a w kwestji djagnozy szczególnie płuc i serca panował kompletny chaos; lekarze nie mogli ustalić zapalenia płuc, odróżnić je od zapalenia opłucnej, konkretnie określić rozedmy płuc lub bronch, gangreny płuc, rakowatych zmian w płucach, nie mogli także z pewnością określić gruźlicy.

W 1819 roku Laennec wydał swoje wiekopomne dzieło „O auskultacji" (Traits de l'auscultation), która odrazu zwróciła uwagę całego świata lekarskiego: zewsząd przyjeżdżały do Paryża delegacje lekarzy w celu uczenia się u Laennec'a jego metody badania chorych, a kiedy znany ówczesny angielski lekarz, Jonnes Clarkt przetłomaczył jego pracę na język angielski,. metoda auskultacji szybko rozpowszechniła się w Ameryce.

Umiejętność auskultacji dała lekarzom możność ścisłego określenia choroby, a co zatem idzie prawidłowego leczenia pacjenta,

Ponadto Laennec określił i segregował rozmaite formy gruźlicy. Jego zasady leczenia tej choroby, głoszone przez niego przed stuleciem, pozostały bez zmiany, mianowicie: dobre warunki klimatyczne, wypoczynek i usilne odżywianie.

Jako ironję losu zaznaczyć należy, że ten znakomity lekarz zmarł na gruźlicę, której uległ przemęczony pracą i niedostatkami życia w okresie studjów medycznych i początkowej praktyki.

Wanda Modlińska.

Wyciąg z pism medycznych.

Czy spełniłeś już swój obowiązek społeczny, zapisując się na członka Polskiego Czerwonego Krzyża?!

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Choroby zakaźne.

W listopadzie zarejestrowano w Warszawie 264 przypadki szkarlatyny, o 122 mniej, niż w poprzednim okresie miesięcznym. W tym samym czasie zanotowano 192 przypadki duru brzusznego t. j. o 116 mniej, niż w październiku.

Zarejestrowano również 9 przypadków czerwonki (o 1 mniej), 55 kokluszu (o 16 mniej), 78 deftyrytu (o 1 mniej), 326 odry (o 142 więcej), 34 jaglicy (o 13 mniej), 2 „Heine-Medin'a" (o 8 mniej), 11 influency (o 19 mniej), 115 róży (o 12 mniej), 1 różyczki (o 1 mniej), 28 zakażenia połogowego (o 1 mniej), 197 gruźlicy (o 3 więcej), 1 włośnicy (o 1 więcej), oraz 2 tężca i 1 drętwicy karku (tyleż co w zeszłym miesiącu).

Przychodnia przeciwalkoholowa.

Przy miejskiej stacji higjeny zapobiegawczej w Mokotowie uruchomiono przychodnię przeciwalkoholową, przeznaczoną dla osób, nadużywających napojów wyskokowych.

Przychodnia roztoczy opiekę nietylko lekarską nad osobami wspomnianemi, lecz również opiekę społeczną nad rodzinami alkoholików.

Przychodnia jest czynna 3 razy tygodniowo: we wtorki, środy i soboty od godziny 2 do 4 po południu.

Frekwencja w przychodni wzrasta z dnia na dzień.

Zakład dla dzieci niedorozwiniętych.

Celem oddzielenia dzieci niedorozwiniętych umysłowo i fizycznie, które ze względów zdrowotnych i pedagogicznych nie mogą obcować z dziećmi normalnemi w różnych zakładach dobroczynnych miejskich, ponieważ przez wspólne obcowanie wywierają ujemny wpływ na dzieci zdrowe, wydział opieki społecznej magistratu przystąpił do urządzenia wielkiego zakładu dla dzieci niedorozwiniętych.

Na pomieszczenie zakładu wydział opieki wynajął gmach byłego szpitala wojskowego w Czerwonym Dworze koło Marek. Gmach ten będzie przystosowany do potrzeb nowej instytucji.

Nowe stacje opieki społecznej.

Wobec rozszerzenia kompetencji gmin samorządowych w zakresie opieki społecznej, istniejące obecnie cztery stacje opieki społecznej w Warszawie, powstałe w r. 1924, nie mogą podołać swoim obowiązkom.

W r. 1924 na każdą z opiek przypadało do 200 petentów, obecnie liczba osób, któremi opiekuje się magistrat przekracza 11.000.

Teren opiek jest bardzo rozległy i obejmuje po kilkanaście kilometrów obszaru. Mieszkańcy z Bielan muszą udawać się w swych sprawach do stacji opieki przy ul. Leszno, Pelcowizna zaś należy do opieki przy ul. Szerokiej na Pradze. Okoliczności powyższe ujemnie oddziaływują na szybkie załatwianie spraw w zakresie niesienia pomocy.

Wydział opieki społecznej magistratu opracował projekt powiększenia liczby stacji opiek.

O zdrowie publiczne.

Sprawozdanie, złożone przez inspektorów departamentu służby zdrowia ministerjum spraw wewnętrznych, dotyczące dokonanych ostatnio inspekcji w 17 województwach państwa, rzucają charakterystyczne światło na panujące u nas stosunki.

Stwierdzono, że akcję uporządkowania miasta i wsi zawdzięczać należy przeważnie czynnikom rządowym, gdyż samorządy, ulegające wpływom lokalnym, działają słabo. W dziedzinie pozytywnych wyników inspekcji można zanotować wybudowanie 12,000 nowych ustępów i kilkuset tysięcy śmietników. We wsiach przystąpiono do kopania studzien, gdyż dotychczas zdarzały się nawet wypadki korzystania z wody w kałużach. Ilość odrestaurowanych po inspekcji budowli przedstawia się procentowo w wysokości od 30 do 35 procent, w poszczególnych miastach Polski.

Wobec dodatnich wyników, osiągniętych dzięki inspekcji przez minist. spraw wewn., zarządził p. minister Składkowski powtórną inspekcję w ostatnich dniach b. m.

Największe miasto świata.

Przez przyłączenie do Nowego Jorku pięciu gmin podmiejskich, metropolja wschodnia Stanów Zjednoczonych liczy obecnie 9.500.000 mieszkańców, a zatem staje się bezsprzecznie największem miastem na świecie.

Londyn, współzawodniczący dotychczas pod tym względem z Nowym Jorkiem, musi teraz zaniechać konkurencji z olbrzymem z za oceanu.

Gwiazdka dla żołnierzy.

„Gwiazdka dla żołnierza polskiego", organizowana przez zjednoczony komitet gwiazdkowy pod protektoratem p. Prezydentowej Michaliny Mościckiej, zapowiada się jaknajpomyślniej. Liczne grono pań i panów na szeregu posiedzeń pod prze-

wodnictwem p. ministra K. Bertoniego, ustaliło już cały program i podział pracy. Komitet liczy oczywiście na to, iż społeczeństwo nasze, odznaczające się zawsze specjalnym umiłowaniem wojska, dopomoże mu w umileniu uroczystych chwil świątecznych swoim żołnierzom.

Religja a nerwowość.

Profesor uniwersytetu węgierskiego, dr. Ludwik Hajos, miał niedawno odczyt o stosunku religji do chorób nerwowych.

Powołanie lekarza—dowodził mówca— jest pod wielu względami podobne do powołania kapłana i same przepisy lekarskie nie pomogą bez pomocy kapłańskiej. Zdrowie nerwów jest niemożliwe do osiągnięcia bez moralności, ta zaś znajduje się w ścisłym stosunku z pogłębieniem życia religijnego, które nietylko podczas modlitwy, ale zawsze powinno się w nas objawiać.

Co do mnie—kończy profesor Hajos—pragnąłbym, aby kościoły były dzień i noc otwarte, aby człowiek znajdujący się w pokusach do grzechu mógł w każdej chwili znaleźć w nich pomoc i ukojenie.

Związek Spółdzielni Spożywców w szeregu pionierów sanacji higjeny piekarń.

Znaną już jest dobrze doniosła akcja Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w sprawie sanacji warunków higjenicznych w piekarniach. W związku z tem toczy się również akcja w sprawie mechanizacji piekarń, którą to akcję Ministerstwo chce oprzeć na inicjatywie spółdzielni i samorządów.

Związek Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej przedłożył wobec tego temuż Ministerstwu petycję w sprawie przyznania kredytu 38 spółdzielniom spożywców na sumę około 4, 5 miljonów zł. na budowę mechanicznych piekarń, zwłaszcza w Łodzi, Zagłębiu Dąbrowskiem i innych większych ośrodkach przemysłowo-handlowych.

Realizacja tej pożyczki, która ma wszelkie szanse powodzenia, przyczyni się bardzo do polepszenia warunków higjenicznych w piekarniach a nawet obniży cenę chleba (według tymczasowych obliczeń od 2 do 5 gr. na kilogramie).

Nadmienić wypada, że piekarń spółdzielczych jest dotychczas w Polsce 120 i że one w roku ubiegłym wypiekły 22 miljony klg. chleba (w roku bieżącym ilość ta wzrośnie o jakie 3 miljony klg.).

Demokratyzacja wiedzy.

Jednym z najlelepszych sposobów udostępnienia wiedzy jaknajszerszym masom jest metoda kursów korespondencyjnych, dzięki nim bowiem każdy, nie odrywając się od swego zajęcia, nie będąc krępowany czasem, w zaciszu swego domostwa może kształcić się w obranych przez siebie przedmiotach od stopnia najniższego do najwyższego. W Ameryce kursy takie liczą miljony odbiorców. U nas dopiero na jednostki liczy się instytucje, które takie kursy prowadzą, a uczniów zaledwie na setki. Tem większa jest zasługa tych instytucyj, które na tem polu wystąpiły jako pionierzy. (Uniwersytet Korespondencyjny, Kursy Rolnicze Staszica i Spółdzielcze Kursy Korespondencyjne przy Związku Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie, przy ul. Grażyny 13). Te ostatnie miały w połowie listopada r. b. 245 uczniów (drugi rok istnienia), ze wszystkich zakątków ziem Polski. Nauczają one: rachunkowości spółdzielni spożywców (w 30 lekcjach), arytmetyki handlowej (w 20 lekcjach), towaroznawstwa (w 10 lekcjach), sztuki sprzedawania (w 10), teorji i historji spółdzielczości spożywców (w 10), nauki o handlu (w 10), przepisów prawnych obowiązujących spółdzielnie (w 10), organizacji wewnętrznej spółdzielni spoż. (w 10), podstaw społeczno-ekonomicznych kooperacji (w 20), korespondencji (w 10) i znajomości kooperacji zagranicą (w 20 lekcjach). Wykładowcami są wyłącznie długoletni praktycy i wybitni teoretycy kooperacji. Nowe kursy zaczynają się co kwartał kalendarzowy.

Ze względu na bardzo słabe rozpowszechnienie u nas wiedzy praktycznej a przeładowanie naukami humanistycznemi przyzna każdy, że kursy takie mogą i powinny znaleźć słuchaczy nietylko pomiędzy pracownikami spółdzielni wszelkiego rodzaju lecz i wśród szerokich rzesz nauczycielstwa i inteligencji zawodowej wogóle.

PRZEGLĄD KSIĄŻEK I CZASOPISM.

„Zdrowie". Organ Warszawskiego Towarzystwa Higjenicznego. Grudzień 27 r. Nr. 12.

„Lekarz Kasy Chorych". Wychodzi raz na miesiąc. Rok III. Listopad 27 r. Nr. 25.

„Gruźlica". Organ Związku Przeciwgruźliczego. Rocznik II. Listopad 27 r. Nr. 6.

„I Rocznik Polskiego Komitetu Pomocy Dzieciom". 1927. Pięknie wydany rocznik w formie kalendarzowej. Zawiera liczne ilustracje i fotografje oraz sprawozdania i artykuły.

„Dziecko i Matka". Dwutygodnik poświęcony zdrowiu i wychowaniu dziecka do lat siedmiu. Rok II. Nr. 22.

„Polska Gazeta Lekarska". Dawniej Gazeta Lekarska, Przegląd Lekarski oraz Czasopismo Lekarskie i Lwowski Tygodnik Lekarski. Listopad 27 r. Nr. 48.

Fr. Gieydroyć. „Służba Zdrowia w Dawnem Wojsku Polskiem". Warszawa. Nakładem Ministerstwa Spraw Wojskowych. 1927 r. Str. 549.

Marjan Sokołowski. „Ochrona przyrody w szkole". Wartość idei ochrony przyrody w wychowaniu i kształceniu młodzieży. Książka Sokołowskiego ukazała się w wydaniu Państwowej Rady Ochrony Przyrodu i stanowi jedenasty z kolei tomik wydawnictw tej instytucji. Na kartkach swej książki daje autor dowód szczerego umiłowania przyrody oraz zrozumienie tych dobroczynnych skutków jakie obcowanie z nią wywołać może w duszy człowieka. Między innemi porusza tam tak ciekawe tematy jak sprawę rezerwatów, zabytków i pomników przyrody oraz opieki, jakiej doznają one zagranicą. Wydana w Krakowie. 1927 r. Str. 109.

Birkenfeld Józef. „Zaburzenia odżywiania u niemowląt sztucznie karmionych". Kraków. 27 r. Nakł. Bratniej Pom. Medyków.

Ciągliński Adam. Sprawozdanie o stanie zdrowotnym Rzeczyposlitej Polskiej oraz o działalności władz i Instytucji Zdrowia Publicznego w roku 1925. Warszawa. 27 r. Str. 27.

Flaum Maksymiljam. „Lekarz a znachor". Warszawa. 27 r. Str. 19.

Koskowski Bronisław. „Nauka o sporządzaniu leków i ich postaci". Warszawa. 27 r. Str. 635.

Laskowski Józef. „Istota raka i sprawa jego trwania w świetle ostatnich badań". Wydanie Pol. Kom. do Zwalczania Raka. Warsz. 27 r. Str. 55.

S. Mardena. „Siła ducha i spokój życia". Zeszyt III. Książek życia M. Arcta. Nerwowe, naprężone tętno życia współczesnego, przyczynia się do łatwego zapominania całego szeregu kardynalnych zasad życiowych, powodując niepotrzebne zrywania nerwów, zmęczenie, a nawet spaczenie się charakterów.

To też wymieniona książeczka, jako przypominająca je w sposób jasny, przekonywujący, powinna być powitana z żywem zadowoleniem.

Iza Moszczeńska. „Źródło siły i szczęścia". W tejże samej pożytecznej bibljoteczce ukazała się ta książka cenionej i znanej pisarki, poruszająca i omawiająca w przystępnej formie tak ważne dla kultury ducha sprawy samokształcenia, czytelnictwa, jego powabów i pożytku, stosunek książki do życia, zagadnienie tego co i jak czytać. Książką tą powinni się specjalnie zainteresować czytelnicy naszego pisma.

Ukazał się zeszyt 11 (21) miesięcznika *„Wiedza i Życie"* za listopad r. b. Na urozmaiconą treść numeru składają się następujące artykuły: dr. L. Wertenstein pisze o próbach transmutacji pierwiastków, Leon Wasilewski zapoznaje nas z genezą obecnych stosunków narodowościowych w Polsce; S. Małachowski-Łempicki omawia wolnomularstwo polskie za Stanisława Augusta; sen. S. Posner w artykule swoim podkreśla znaczenie idei pacyfizmu w nauczaniu; dr. S. Lenkowski zaznajamia z publicystyką starożytności.

Sprawozdania z II P. Zjazdu Filozoficznego i III Międz. Kongresu Badań Psychicznych, kronika, recenzje książek nadesłanych odpowiedzi od redakcji, informacje o nowem wydawnictwie książkowem pozostającem w łączności z „Wiedzą i Życiem oraz Powszechnym Uniwersytem Korespondencyjnym zamykają ostatni zeszyt tego, z wszechmiar godnego poparcia pisma.

Redakcja i Administracja czynna codziennie oprócz świąt i niedziel od godz. 9 rano do 2 ppoł.

Redakcja rękopisów nie zwraca i zamieszczonych nie przechowuje, oraz za artykuły płatne przez zamieszczających i dział reklamowy odpowiedzialności nie przyjmuje.

Prenumerata roczna 12 zł., zagranicą 1,5 dol. Ceny ogłoszeń przesyła się na żądanie.

Naczelny Redaktor: **Anna Roszkowska.**

Redaktor i Wydawca za Warsz. Okr.-Oddz. P. C. K.: **Felicjan Kurok.**

Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8. Tel. 74-09.

KONKURS NAUKOWY.

Komitet Edukacyjny, założony przy Uniwersytecie Ludowym, 159 — 15-ta ulica, w Brooklynie New York, celem szerzenia oświaty wśród ludu polskiego w Ameryce, postanowił w roku 1928 wydać *Księgę Pamiątkową Uniwersytetu Ludowego*, zawierającą popularne artykuły naukowe, obejmujące działy religji, literatury, poezji, filozofji, matematyki, medycyny, pedagogiki, życia społecznego, chemji, elektryczności, astronomji, meteorologji, historji naturalnej, botaniki, agronomji, muzyki, biologji i t. d.

Przeciętny człowiek nie rozumie na przykład funkcji telefonu, radja, łodzi podwodnych, aeroplanów, samochodów itd., aczkolwiek spotyka się z niemi codziennie.

Głównym celem naszego wydawnictwa będzie w sposób najprostszy, najpopularniejszy, a jednak zgadzający się z istotą danych wynalazków i zjawisk w przyrodzie *wytłumaczyć czytelnikom o bardzo niskim poziomie wykształcenia te zjawiska i wynalazki.*

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

drukowana będzie w *50,000* egzemplarzy i rozpowszechniona będzie przez specjalnie do tego powołany *Komitet.*

Nagrody Konkursu: 1-sza nagroda — 150 dolarów; 2-ga nagroda — 100 dolarów; 3-cia nagroda — 50 dolarów.

Nagrody otrzymają autorzy najpopularniejszych artykułów.

Na ostatniej stronicy *Księgi Pamiątkowej* zamieszczony będzie kupon do głosowania. Każdy właściciel *Księgi Pamiątkowej* będzie miał prawo głosowania na trzy nagrody.

Wszystkie nadające się do druku artykuły zostaną wydrukowane. Termin nadsyłania kończy się *30-go kwietnia, 1928 roku,* na adres: **K. W. Trzepierczyński, 161 — 15th Street, Brooklyn,** *New York. U. S. A.*